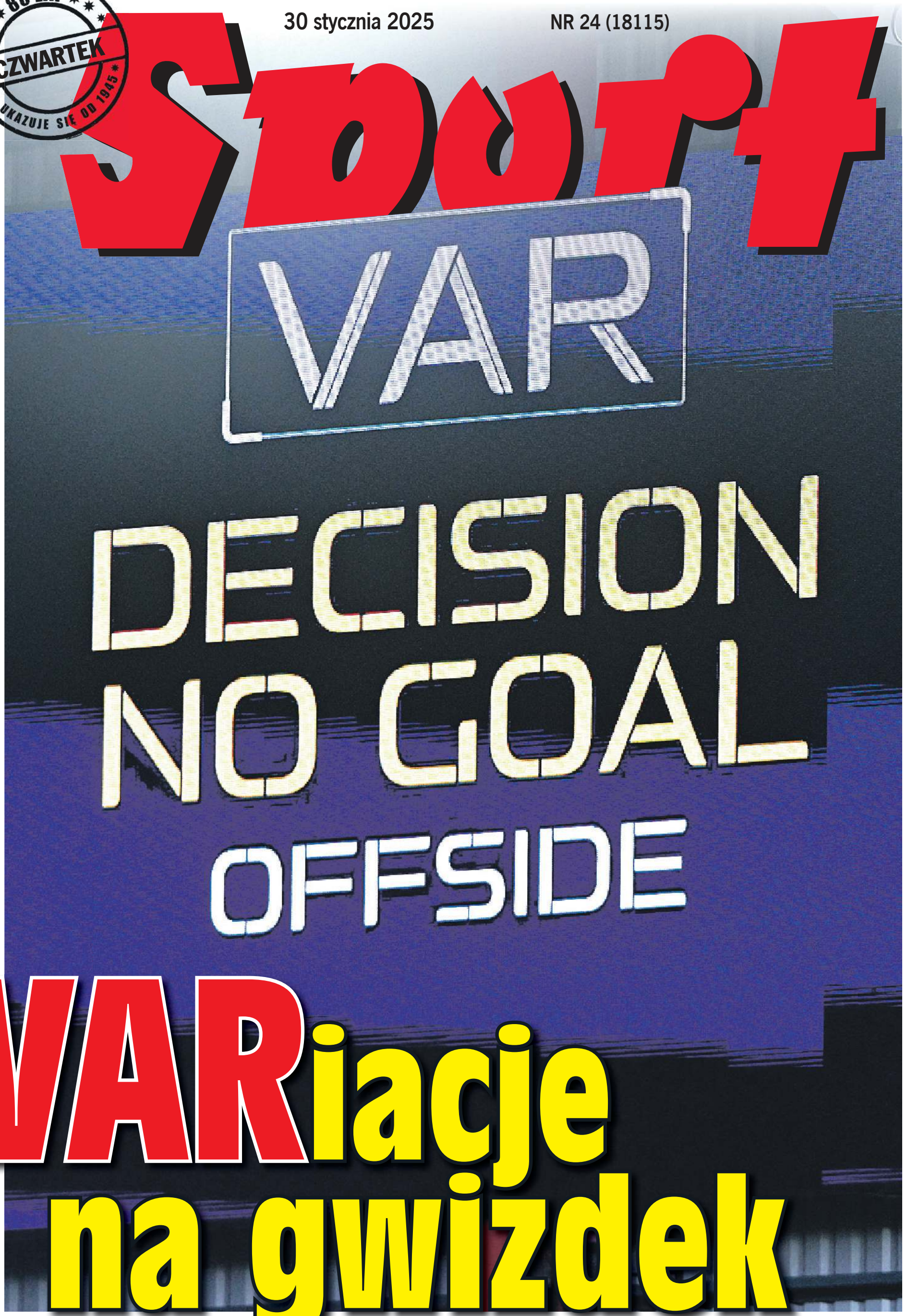
80 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

30 stycznia 2025 NR 24 (18115)

Sport



VARiacje na gwizdek

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Erynie o zwiędłych piersiach

Video assistant referee to symbol nowych czasów we współczesnym futbolu, symbol nowoczesności i oświecenia. Miał sprawić, że piłka nożna stanie się bardziej sprawiedliwa i że już nikt nie będzie tęsknił za wiekami ciemnymi. Czy sprawił? Hmmmm... Moi redakcyjny koledzy – Zbigniew Cieńciała i Kacper Janoszka - rozważają w dzisiejszym numerze przydatność VAR-u (czytaj s. 4-5). Nie będę jednak ukrywał własnego zdania: zawsze byłem gorącym przeciwnikiem takich rozwiązań. Z bardzo wielu względów.

Po pierwsze - zgadzam się z „Guardianem", który kiedyś stwierdził, że wolniejsza, dłuższa i bardziej sprawiedliwa gra może nie być tym, czego pragną kibice piłki nożnej. VAR zmienia futbol na gorsze. Technologia jest wykorzystywana do podejmowania decyzji w czasie rzeczywistym w krykiecie, rugby czy tenisie. Jednak przecież przerwy są integralną częścią tych dyscyplin. W piłce nożnej VAR jedynie ogranicza spontaniczność i wprowadza dłużące się okresy, w których można najwyżej drapać się po głowie. Najkrócej: VAR zwalnia i wydłuża tę najpiękniejszą z gier.

Po drugie - szybkość gry wpływa na jakość podejmowania decyzji. Jedno z badań wykazało, że sędziowie przyznają surowszy faul zawodnikowi, gdy oglądają powtórkę w zwolnionym tempie. Czy gilotyny wprowadziły sprawiedliwość podczas Rewolucji Francuskiej?

Po trzecie - VAR sprawił, że pojawił się futbol dwóch prędkości. Tam, gdzie są pieniądze, żeby go wprowadzić – jest używany. A przecież w tym samym czasie w VII lidze, która choć rzeczywiście siódma jest w pełni integralną częścią krajowych rozgrywek – o nowej technologii nie ma mowy, bo być nie może, skoro czasem nie dojeżdżają nawet sędziowie liniowi.

Po czwarte - uważam, że używanie VAR-u spokojnie można uznać za nową metodę wpływania na wyniki meczów. Oczywiście nie twierdzę, że wpływa się intencjonalnie. Twierdzę jedynie, że już sama możliwość wpływania poza boiskiem na boiskowe rozstrzygnięcia dyskwalifikuje to przedsięwzięcie. Kibice twierdzą, że „nawet z wideoweryfikacją można robić wałki". Nie mają racji? Nigdy nie podobało mi się, że ktoś arbitralnie stwierdził do czego można VAR-u używać, a do czego już nie. A przecież tę technologię można stosować jedynie w określonych sytuacjach. Czy to niesprawiedliwe, że można VAR wykorzystywać jedynie w konkretnych okolicznościach: przy zdobytej bramce, czerwonej kartce rzucie karnym? Brak eliminacji wszystkich nieprawidłowych zdarzeń mogących wpłynąć na końcowy rezultat to prosta droga do nadużyć i właśnie – przykro to pisać – świetna możliwość wpływania na końcowy rezultat.

Po piąte - samo użycie VAR-u w konkretnym momencie meczu, nawet jeśli nie zmienia decyzji sędziego, może mieć poważny wpływ na wynik. Przykład? Proszę bardzo. Przypuśćmy, że drużyna gra na zabieganie przeciwnika. Ten ledwo zipie, zaraz będzie moment krytyczny. I wtedy właśnie pojawia się... VAR. Dwie, trzy minuty, które dają odpocząć słabszemu. Rywale dochodzą do siebie i znowu dają radę... Niemożliwe?

Po ostatnie - naprawdę trzeba być naiwnym, żeby sądzić, że w przeszłości kupowanie sędziów polegało na zapewnieniu sobie rzutu karnego w ostatniej minucie. Czasem wystarczyło, żeby nie gwizdał fauli pod polem karnym przez całą drugą połowę. Jedynie wyeliminowanie tą drogą wszystkich błędów ma rzeczywisty sens. Obstawiać można wszystko: dlaczego więc nie obstawiać u buka, że VAR zostanie użyty w trakcie konkretnego meczu dwa, trzy pięć razy? Wyobraźmy sobie, co z tego może wyniknąć...

Reasumując: jedynie możliwość skorzystania z VAR-u w każdej sekundzie meczu i z każdego powodu ulepsza mecz. Selektywne korzystanie jedynie go pogarsza. Z kolei branie VAR pod uwagę w każdej sekundzie jest nierealne ze względów praktycznych. Nikt nie chce meczu, którego dwie połowy trwają łącznie na przykład 140 minut. Dlatego VAR jest – użyłem tego porównania już gdy go, cholera, wprowadzali – „jak erynia o zwiędłych piersiach i rozwidlonych językach stająca się nagle oszałamiającą, hożą dziewoją o oczach pełnych zachęty, w których ogromie przegląda się niebo". Ale czy warto dać się omamić? VAR ostał wprowadzony, aby zmniejszyć liczbę kontrowersyjnych decyzji. Macie takie poczucie? Wielu - i słusznie -uważa, że stało się wręcz odwrotnie.

Technologia daje dominującym dzięki bogactwu drużynom kolejną przewagę. Słabsze drużyny korzystały z faktu, że sędzia miał tylko jedną parę oczu, taka prawda. Teraz sędziowie mogą oglądać grę z wielu kątów i w zwolnionym tempie. Niepewność wyników, ilość niespodzianek będzie maleć w zastraszającym tempie, mecze staną się – dzięki jadowi VAR – bardziej przewidywalne. Tego chcemy?

Zabija fut



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Decyzję należy podjąć natychmiast.

Zanosi się na kolejną rewolucję w piłkarskim światku. Tym razem chodzi o system Video Assistant Referee, czyli popularny VAR.

Wprowadzone kilka lat temu rozwiązanie szybko zyskało popularność na całym świecie i wydawało się wtedy, że nic lepszego futbolu nie mogło spotkać. I faktycznie - VAR rozwiązał wiele problemów z poważnymi błędami sędziowskimi w tle. Jednocześnie jednak pojawiły się kontrowersje, że system zabija piękno futbolu, a brak publicznego tłumaczenia decyzji wywołuje negatywne emocje na trybunach i przed telewizorami.

Pilotażowy program Bundesligi

Będąca w awangardzie przemian Niemiecka Liga Piłkarska (DFL) poinformowała, że począwszy od najbliższej soboty uruchamia projekt pilotażowy, w ramach którego sędziowie mają ogłaszać decyzje VAR widzom, korzystając z nagłośnienia na stadionie. Do udziału w projekcie zgłosiło się dziewięć klubów, w tym broniący tytułu mistrzowskiego Bayer Leverkusen oraz obecny lider rozgrywek Bayern Monachium. W najbliższy weekend sędziowie będą mieli możliwość wyjaśnienia publiczności spornych sytuacji rozstrzyganych przez arbitra VAR podczas pięciu spotkań ligowych, których gospodarzami będą: drugoligowa Fortuna Duesseldorf oraz Bayern Monachium, FC Sankt Pauli, Bayer Leverkusen i Eintracht Frankfurt. Max Eberl (członek komisji DFL) podkreśla, że celem projektu jest zwiększenie przejrzystości decyzji sędziowskich. - Chcemy, aby widzowie na stadionach mieli większy wgląd w proces podejmowania decyzji przez sędziów. To krok w kierunku większej transparentności – powiedział, dodając, że testy potrwają do końca sezonu, a ich wyniki będą analizowane.

DFL planuje przeprowadzić ankiety wśród widzów, aby ocenić skuteczność nowego systemu. W przyszłości możliwe jest dalsze rozwijanie projektu, w tym wprowadzenie wizualizacji na ekranach stadionowych. Podobny eksperyment zastosowano na początku stycznia podczas półfinałów Pucharu Ligi Angielskiej, czyli w tym samym kraju, gdzie jeszcze na początku ubiegłego roku zastanawiano się, czy nie zrezygnować zupełnie z wideoweryfikacji. Wniosek o wycofanie systemu z rozgrywek ligowych złożyło Wolverhampton, przeprowadzono głosowanie w tej sprawie, ale już w czerwcu większością głosów zdecydowano o pozostawieniu systemu, który został wprowadzony do Premier League przed sezonem 2019/2020.

Norwegowie mają dość

Tymczasem dość VAR-u mają Norwegowie i wkrótce zamierzają dołączyć do swoich skandynawskich sąsiadów, Szwedów, którzy nie korzystają z dobrodziejstw wideoweryfikacji. Norsk Toppfotball (NTF) - organizacja zrzeszająca 32 kluby norweskiej Eliteserien oraz pierwszej ligi - zorganizowała głosowanie dotyczące przyszłości systemu VAR. Jak podał podał portal „vg.no" - w głosowaniu 19 klubów było za usunięciem VAR-u, 13 klubów za pozostawieniem, co oznacza, że VAR powinien zniknąć z norweskiego futbolu - Technologia ma potencjał, ale dzięki dyskusjom oraz głosowaniu widzimy, że większość naszych klubów uważa, że obecnie VAR nie działa wystarczająco dobrze - powiedział szef NTF Cato Haug.

Ta rekomendacja nie oznacza, że VAR w Norwegii natychmiast zniknie z rozgrywek ligowych - nowy sezon ligi norweskiej rozpocznie się pod koniec marca i potrwa do końca listopada. Teraz decyzja klubów zostanie przekazana do norweskiej federacji, ta przedstawi swoje stanowisko, a na początku marca odbędzie się głosowa-

Sport 847e92b01d

tbol?

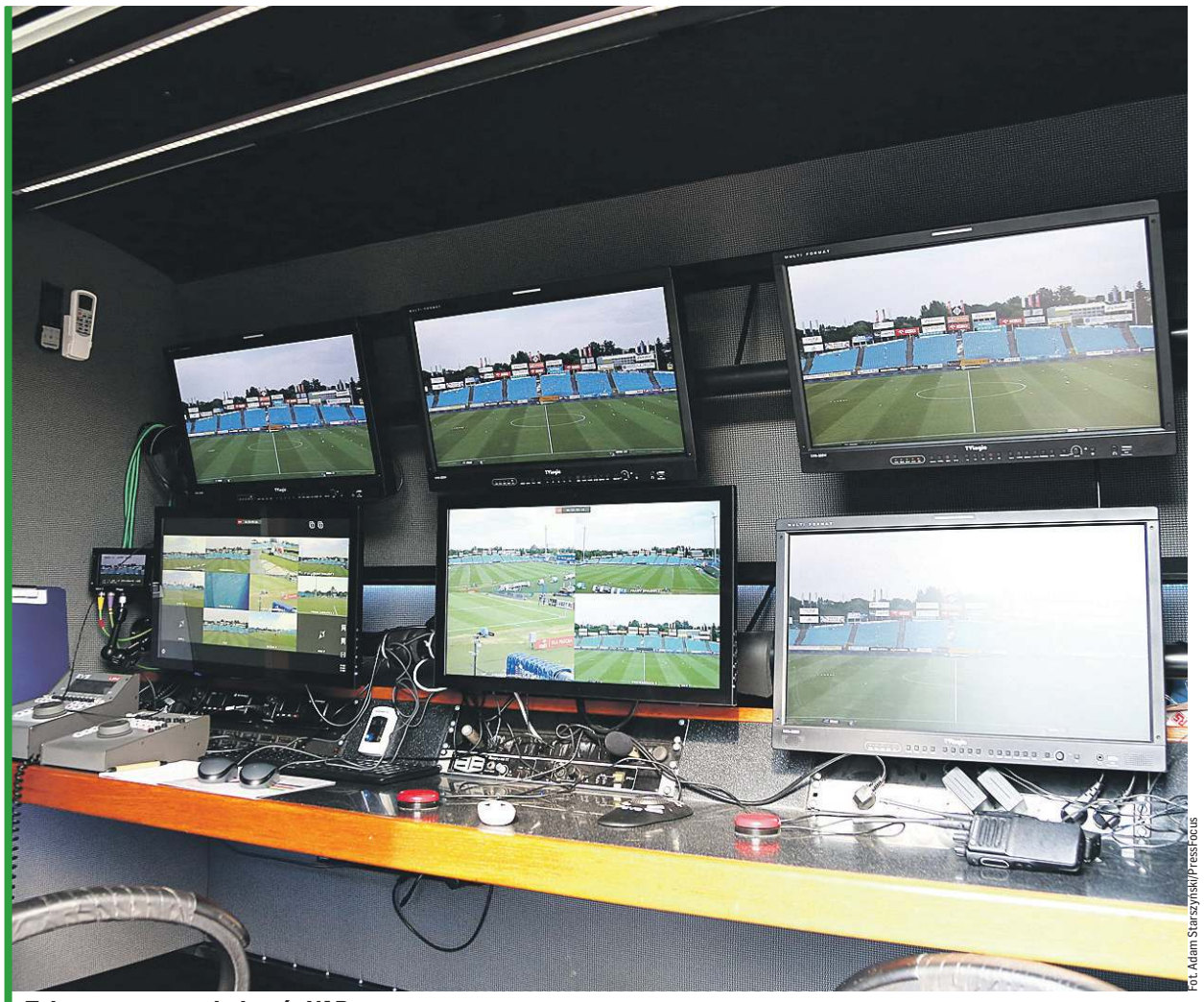
KIEDY VAR JEST UŻYWANY

■ Bramki – przy sprawdzaniu, czy bramka została zdobyta zgodnie z przepisami, np. czy piłka całkowicie przekroczyła linię bramkową, czy nie było spalonego, lub czy w akcji poprzedzającej zdobycie gola nie doszło do faulu.

■ Rzuty karne – przy analizie, czy rzut karny został przyznany słusznie, czy doszło do faulu w polu karnym

■ Czerwone kartki – przy weryfikacji sytuacji związanych z poważnymi przewinieniami, które mogą skutkować wykluczeniem zawodnika z gry.

■ Identyfikacja zawodników – w sytuacjach, gdy sędzia nie jest pewny, który zawodnik popełnił przewinienie, VAR może pomóc w poprawnej identyfikacji piłkarza.



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Tak wewnątrz wygląda wóz VAR.

nie, w którym prawo głosu będzie miał każdy norweski klub. To ono zdecyduje o przyszłości VAR-u w tym kraju. Choć wielu norweskich kibiców jest przeciwko systemowi VAR, to poparcie dla niego jest jednak ogromne w zarządach różnych klubów oraz na szczycie norweskiej federacji. Takie informacje przekazał portal „vg.no", przypominając, że norwescy sędziowie korzystają z tego systemu od 2023 roku.

Podolski i Ceferin na nie

W Polsce system VAR też ma swoich krytyków, którzy uważają, że przynosi więcej szkód niż pożytku. Do grona zapiekłych oponentów VAR-u należy najbardziej rozpoznawalny na świecie piłkarz ze wszystkich biegających po boiskach rodzimej ekstraklasy, którego głos mocno niesie się nie tylko nad Wisłą. Lukas Podolski już trzy lata temu stwierdził, że VAR zabija futbol. Od tego czasu jego słowa nabierają mocy. - Siedzą w tych „piwnicach", czy to w Polsce, Turcji, Anglii, czy we Włoszech, a na końcu, w niektórych przypadkach, sami sędziowie chyba nie są pewni swych werdyktów – podnosił w kilku wywiadach temat VAR-u, nie ukrywając, że jest przeciwnikiem wideoweryfikacji, która jego zdaniem robi więcej złego niż dobrego. - Cieszę się, że pamiętam jeszcze piłkę bez VAR-u i było lepiej. Teraz piłkarz boi się nawet wślizg zrobić, bo wie, że zaraz to będzie analizowane. Przy strzale rywala obrońca odruchowo i panicznie chowa ręce za siebie, bo boi się karnego. Komedia! Rozumiem sprawdzanie najważniejszych sytuacji: gol, czerwona kartka. Ale to się zaczyna wszystko rozdrabniać. Każdy faul, każda niepewność może iść pod lupę VAR-u. Sorry, to nie mój świat. A dyskusji piłkarzy z sędziami jest przy tym dużo więcej niż było przed epoką VAR – podsumowuje piłkarz Górnika.

O dziwo, w podobnym tonie skrytykował technologię VAR prezydent UEFA Aleksander Ceferin, twierdząc, że zmieniła ona charakter meczów piłkarskich. - Futbol potrzebuje niepewności - Słoweniec zapewnił, że nie jest przeciwnikiem systemu, tylko jego zdaniem decyzje podejmowane są za długo. - Trzeba to wyjaśnić, przyspieszyć i uczynić mniej inwazyjnym. Zastanowić się, czy sprawdzamy pięć minut, czy kwadrans? Nadal nie wiemy, kiedy zagranie ręką jest zagraniem ręką, kto rysuje linie, jak są one grube... Czeka nas wiele pytań – zaznaczył prezydent UEFA.

FIFA z kolei planuje wprowadzić możliwość sprawdzenia sytuacji przez system VAR na życzenie szkoleniowców. Jak poinformowało holenderskie „ESPN" światowa federacja chce dokonać rewolucyjnej zmiany, która przez część środowiska jest proponowana od dawna. Chodzi o nowe uprawnienia dla szkoleniowców, którzy mogliby zażądać sprawdzenia danej sytuacji, podobnie, jak funkcjonuje to obecnie w siatkówce. Football Video Support – bo tak miałaby się nazywać się ta zmiana, była ostatnio testowana podczas mistrzostw świata kobiet do lat 17. Recenzje są pomyślne i FIFA wystąpi do IFAB (Międzynarodowa Rada Piłkarska) o wprowadzenie przepisu na szeroką skalę.

Krótka historia VAR-u

Pierwsze pomysły na wprowadzenie technologii wideo do piłki nożnej pojawiły się już na początku XXI wieku. Pionierskim meczem, w którym testowano VAR, było spotkanie United Soccer League w Stanach Zjednoczonych 13 sierpnia 2016 roku. New York Red Bull II zmierzył się wtedy u siebie z Orlando City B. Piłka nożna długo opierała się nowościom, choć inne sporty korzystały już z tego typu rozwiązań. Poważniejsze testy VAR-u przeprowadzono dopiero w 2016 roku, między innymi podczas mistrzostw świata U-20. Po pozytywnych wynikach sprawdzianów Międzynarodowa Rada Piłkarska (IFAB) zdecydowała w 2017 roku o wprowadzeniu VAR-u do użytku na stałe. Debiut systemu VAR na dużym turnieju nastąpił podczas mistrzostw świata w 2018 roku w Rosji. Od tamtego czasu system stopniowo wprowadzano w największych ligach świata.

Sztuczna inteligencja i algorytmy

W miarę rozwoju technologii, VAR będzie prawdopodobnie dalej ewoluować, stając się jeszcze bardziej precyzyjnym narzędziem. Możliwe, że w przyszłości systemy wideo będą bardziej zautomatyzowane, co pozwoli na szybsze podejmowanie decyzji, wprowadzenie dodatkowych kamer czy ulepszonych algorytmów, które mogłyby jeszcze bardziej zredukować ryzyko błędów sędziowskich.

Być może wkrótce sztuczna inteligencja będzie miała karty na stole. IFAB i FIFA powoli zbliżają się do wprowadzenia nowych rozwiązań technologicznych, które umożliwią błyskawiczną ocenę pozycji poszczególnych zawodników względem linii spalonego i umożliwią błyskawiczne przekazywanie odpowiednich informacji sędziemu głównemu i asystentom. Wtedy liniowy nie będzie już musiał czekać z podniesieniem chorągiewki do zakończenia akcji, lecz będzie mógł ze spokojną głową podnieść ją niezwłocznie. Informacje o tym, kto był na pozycji spalonej, a kto nie był, będzie otrzymywać natychmiast.

Naukowcy też działają

Od strony naukowej tematem zajął się portal „Chip.pl", który informował, że Pooya Soltani z University of Bath stanął na czele zespołu zajmującego się oceną przydatności systemu VAR w zakresie wykrywania pozycji spalonych. Tutaj już niestety tak różowo nie jest. Kamery miały nagrywać zawodnika odbierającego piłkę od boiskowego kolegi, który był obserwowany pod różnymi kątami z użyciem sprzętu typu „motion capture". Jednocześnie system monitorował zachowanie piłki oraz pozostałych zawodników. Osoby biorące udział w eksperymencie miały następnie ocenić, w których sytuacjach powinna zostać uniesiona chorągiewka oraz wskazać moment podania. Soltani i jego współpracownicy zauważyli, że średnio uczestnicy wybierali moment podania o 132 milisekundy później niż miało to miejsce w rzeczywistości. Najlepiej radzili sobie w wydawaniu osądów, gdy akcja była oglądana pod kątem 0 i 90 stopni, a na „murawę" (w tym przypadku studia nagraniowe) nakładano wirtualne linie wyznaczające pozycję spaloną. Zdaniem badaczy dokładność VAR-u mogłaby wzrosnąć dzięki użyciu kamer nagrywających z wyższą liczbą klatek na sekundę. Poza tym naukowcy proponują, by wirtualne linie były grubsze, tak, by wyeliminować konieczność doszukiwania się „milimetrowych" spalonych. Kluczowe dla poprawy sytuacji mogłoby być również zwiększenie dostępnych kątów, pod jakimi weryfikowane są akcje.

Treningi na symulatorach

Polska należała do pionierów w Europie w tej materii, a ekstraklasa wystartowała z użyciem innowacyjnej technologii dokładnie 28 maja 2017 roku podczas meczu Korony Kielce z Legią Warszawa. Teraz VAR jest używany podczas wszystkich meczów PKO BP Ekstraklasy oraz Betclic 1. Ligi, a także podczas większości spotkań Pucharu Polski. „Fakt" uczestniczył w specjalnym szkoleniu „Video Assistant Referee" dla sędziów ekstraklasy, gdzie miał okazję zobaczyć, jak ćwiczy się stosowanie go podczas treningów na symulatorze. Przeprowadził je Paweł Gil, były arbiter międzynarodowy, który dziś jest instruktorem VAR w UEFA, a także koordynatorem ds. szkolenia sędziów VAR w PZPN. - Ostatnie mecze w ekstraklasie i I lidze były w grudniu. Aby wrócić do nawyków, właściwego procesu podejmowania decyzji, konieczne są ćwiczenia na symulatorze. Im więcej takich ćwiczeń, tym lepiej. Od tego sezonu nawiązaliśmy współpracę z Danią, Norwegią i Hiszpanią, aby wymieniać klipy szkoleniowe, co przynosi korzyści wszystkim stronom. Dzięki temu możemy się szkolić na nowych sytuacjach, których nasi sędziowie nie znali – tłumaczył „Faktowi" Paweł Gil.

Sędziowie szlifowali m.in. komunikację między sobą i z operatorami, którzy pomagają im w wozie VAR. W sytuacjach, gdy trzeba błyskawicznie podjąć prawidłową decyzję, ekipy muszą rozumieć się bez słów. Celem szkoleń było nie tylko to, by arbiter zareagował właściwie na wydarzenia na boisku, ale też skrócenie czasu do tego potrzebnego. Dzięki temu interwencje VAR będą jak najmniej ingerowały w dynamikę meczu. - Ćwiczyliśmy po to, aby być jeszcze lepsi w procesie podejmowania decyzji, w komunikacji i „sprzedaży" ich kibicom. To aspekty, nad którymi teraz najbardziej pracujemy. Ludzie nie słyszą naszej komunikacji. Nie wiedzą, o czym mówią sędziowie. Żeby zrozumieć decyzję, potrzebują dostać 15-sekundowy film, który wyjaśni powód interwencji – wyjaśnił Paweł Gil.

Zbigniew Cieńciała

Sport 847e92b01d

Bezlitosna technologia

Rozmowa z **Sebastianem Jarzębakiem**, sędzią VAR



Fot. Krzysztof Tumaila/PressFocus

Sędzia Sebastian Jarzębak w akcji, podczas analizy VAR.

Jak wyglądały ostatnie ćwiczenia VAR przed startem ligi?

- Ćwiczyliśmy „na sucho", czyli na symulatorach w siedzibie Live Parku w Warszawie. Rozwiązywaliśmy puszczane przez instruktora nieznane nam sytuacje z lig duńskiej i norweskiej. Ocenialiśmy te sytuacje, zarządzając meczem z operatorem, na zewnątrz busa stał też monitor, czyli tak, jakby normalnie mecz się toczył. Najważniejsze, by skuteczność interpretacji i podejmowanych decyzji była na najwyższym poziomie.

Niemcy zadecydowali o tym, żeby decyzje VAR w Bundeslidze były bardziej transparentne. To dobra inicjatywa?

- W Polsce jeszcze nie idziemy w kierunku niemieckiej transparentności, choć uważam, że taka transparentność nigdy nie zaszkodzi. Jeżeli są takie oczekiwania świata sportu i świata piłki, by mieć natychmiastową wykładnię czy na trybunach, czy w telewizji, to osobiście nie widzę przeciwwskazań. Kwestią jest tylko zainstalowanie odpowiedniego systemu komunikacji, połączenia z głośnikami stadionowymi, żeby nasz komunikat poszedł w świat.

Jedni doceniają wkład VAR-u w ograniczenie błędów sędziowskich, inni uważają, że niszczy futbol. System VAR budzi spore kontrowersje...

- Patrząc przez pryzmat decyzji sprzed kilku lat i teraźniejszości, to są diametralne zmiany na korzyść VAR-u. Błędy „czynnika ludzkiego", decydujące o bramce lub o wyniku, są natychmiast naprawiane przez system. Prawdopodobieństwo, że popełniony zostanie grubszy błąd, jest znacznie mniejsze niż kiedyś. To wszystko z pożytkiem dla fair play, by wygrywali ci, którzy na to zasłużyli, a nie ci, którym się udało. Musimy być absolutnie przekonani, że sędzia popełnił błąd. Wtedy staramy się uwypuklić i pokazać, gdzie zaistniał błąd i w konsekwencji wpłynąć na jego ostateczną decyzję. Staramy się wybrać i pokazać najlepsze powtórki, które naprowadzą głównego na właściwą decyzję.

Jednym z największych źródeł kontrowersji są decyzje w sprawie spalonych...

- Nasi chłopcy sędziowali niedawno mecz PSG z Manchesterem City, gdzie Szymon Marciniak przerwał radość gospodarzy z bramki, bo - jak się okazało - czubek kolana zadecydował o spalonym (Nuno Mendes był na spalonym przy podaniu Kang-ina Lee. Dokładna powtórka pokazała, że spalony był minimalny. Mendes miał wysunięte kolano o dosłownie kilka centymetrów – red.).

Nie uważa pan, że to jest absurdalne?

- W systemie obowiązującym w UEFA mamy do czynienia z półautomatycznym systemem VAR, który dotyczy oceny spalonego. Dla niego analiza sytuacji jest zerojedynkowa. Dla tego systemu nie ma różnicy, czy to jest centymetr czy dziesięć. Więc jeśli technologia wyliczy, że jest to centymetr i jest ofsajd, to jest spalony. Bezduszne, ale z założenia jednakowe dla wszystkich. W Polsce nie nabyliśmy jeszcze tej technologii i pracujemy na tradycyjnym systemie rysowania linii przez sędziów.

W ciągu dwóch lat powstanie stacjonarne centrum VAR. Tym samym władze ligi zrezygnują z obsługi meczów przez specjalne wozy, które sprawiają coraz większe problemy.

- Nasza flota VAR-owska jest już mocno wysłużona. Przejechała kilkaset tysięcy kilometrów. Dlatego, patrząc na przykład innych europejskich federacji, taka centralizacja się sprawdza. W UEFA są też takie centra, gdzie zjeżdżają się sędziowie VAR. Na miejscu sprzęt jest na najwyższej jakości. Nie ma ryzyka, że samochód nie dojedzie, rozkraczy się. Takie centra eliminują również mechaniczne kłopoty niezależne od ludzi. Bierzmy przykład od najlepszych, a skoro jest taka wola władz PZPN, to trzeba tylko przyklasnąć. Nie jest to zapewne tania inwestycja, ale na pewne wyjdzie wszystkim na dobre.

Jak wygląda od strony technicznej praca sędziego VAR? Od razu maksymalna koncentracja, we dwóch patrzycie na ekrany.

- Przychodzimy dużo wcześniej do wozu - jesteśmy do tego zobligowani - gdzie jest sporo ekranów. Omawiamy współpracę z operatorem, z asystentem VAR. Rozrysowujemy linie, by wyłapać różne sytuacje zawodników podczas rozgrzewki. Sprawdzamy synchronizację kamer i jeśli wszystko działa, to bierzemy się za rysowanie linii do potencjalnych sytuacji meczowych. Należy zadbać o dobrą komunikację z operatorem. Trzeba znaleźć słowa klucze, dzięki którym rozumiemy się natychmiast. Bardzo ważne jest błyskawiczne naprowadzanie operatorów na najlepszy obraz, na podstawie którego podejmiemy ostateczną decyzję, poniważ wymaga się od nas podejmowania bardzo szybko prawidłowych decyzji.

I potem natychmiast idzie sygnał do głównego?

- Leci komenda „wstrzymaj grę" albo gdy piłka jest już poza grą. Nie możemy dopuścić do wznowienia gry, ponieważ protokół VAR nie zezwoli nam już na naprawienie sytuacji, np. dotyczącej kary zespołowej. A jeśli gra już ruszy, to mleko się wylało i jest „po zawodach". Możemy również nakłonić sędziego, by przerwał grę w neutralnej strefie. W sytuacjach, gdy mamy absolutną pewność, że zaistniał poważny błąd arbitra i szybko go zinterpretujemy, lepiej jest wcześniej przerwać grę, niż holować akcję. Może dojść do sytuacji, że w jednym polu karnym zaistniała ręka, po której będzie podyktowany rzut karny. Zanim to jednak zrobimy, drużyna broniąca wyprowadza atak i pada bramka, którą ostatecznie musimy anulować i podyktować karnego. Ostatecznie zespół nie ma bramki, a przeciwko niemu wykonywany będzie strzał z 11metrów... Wyobraźcie sobie taką sytuację - temperatura naprawdę może być wrząca, wybuchowa

W jakich sytuacjach protokół pozwala na to, by wrócić po jakimś czasie?

- Gdy na przykład sędzia pokazał żółtą kartkę zawodnikowi numer 3, a powinien ujrzeć numer 15. Wtedy, nawet gdy gra została wznowiona, mamy prawo zmienić decyzję sędziego głównego. Drugim przypadkiem jest gwałtowne, agresywne, niesportowe zachowanie karane czerwoną kartką – przykładowo oplucie kogoś dwie akcje wcześniej, w innym sektorze boiska niż była piłka i nie zostało to zauważone przez zespół sędziowski.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Bolesne pomyłki

Sędzia Paweł Malec był antybohaterem zeszłorocznego spotkania Ligi Narodów, gdy zasiadał w wozie VAR.

Czasem system VAR przeszkadza, a nie pomaga. A przecież założenie było inne...

Odkąd system VAR używany jest w całej Europie, nie brakuje kontrowersji związanych z jego używaniem przez sędziów. Nie brakuje też obiektywnych błędów sędziów, którzy w trakcie meczów wpatrzeni są w monitory. Przedstawiamy najbardziej jaskrawe przykłady pomyłek VAR-u z ostatnich lat.

Nie ta stopklatka

Jedna z sytuacji, w której VAR nie zadziałał tak, jak powinien, wydarzyła się niedawno, w listopadzie poprzedniego roku. Była to jedna z największych pomyłek sędziowskich, odkąd wprowadzono system wideoweryfikacji. Co więcej, błąd popełniony został przez grupę polskich sędziów. Zdarzenie miało miejsce podczas spotkania Ligi Narodów Szwecja – Azerbejdżan. Napastnik gospodarzy Alexander Isak strzelił gola i arbiter główny Paweł Raczkowski bez zawahania bramkę uznał, podejmując słuszną decyzję. Wtedy do gry wkroczyli sędziowie VAR, którzy według przepisów mają obowiązek sprawdzić wszelakie szczegóły akcji bramkowej, aby znaleźć ewentualne przewinienie, które spowodowałoby anulowanie trafienia. Paweł Malec (VAR) i Daniel Stefański (AVAR) tak dokładnie analizowali trafienie, że znaleźli spalonego. Przekazali wieści Raczkowskiemu, a ten gola unieważnił. Problem polegał na tym, że duet w wozie VAR popełnił fatalny błąd. Ujmując sprawę krótko – na stopklatce, którą analizowali sędziowie, Isak rzeczywiście był na pozycji spalonej, ale zanim piłka do niego w tej akcji trafiła, podanie otrzymał jego partner z zespołu, który mu asystował. Wtedy snajper już na spalonym nie był. Afera mogła być jeszcze większa, gdyby błąd wpłynął na rezultat. Ostatecznie Szwecja wygrała jednak 6:0.

Powtarzamy mecz!

Ogromne zamieszanie wywołał za to błąd VAR w meczu ligowym Anderlecht – Genk w grudniu 2023 roku. Podczas spotkania ligowego doszło do sytuacji, w której piłkarz Genku Bryan Heynen wykonywał rzut karny. Jego uderzenie obronił bramkarz, po czym piłkę do siatki skierował Yira Sor. Sędziowie VAR wypatrzyli, że strzelec gola za szybko, przed uderzeniem z 11 metra, wbiegł w pole karne. Nie zauważyli natomiast tego, że jeszcze wcześniej w pole karne wbiegli zawodnicy Anderlechtu. W takiej sytuacji, według przepisów, karny powinien zostać powtórzony. Tymczasem sędziowie gola nie uznali i mecz toczył się dalej, bez ponownego uderzenia z „wapna". Genk odwołał się od decyzji sędziów i po kilkutygodniowej batalii belgijska Rada Dyscyplinarna podjęła decyzję o... powtórzeniu spotkania! Według niej błąd sędziów wypaczył wynik meczu, bo Anderlecht wygrał 2:1

Nie usłyszał

W angielskich mediach sporo mówiło się natomiast o błędzie w meczu Tottenham – Liverpool we wrześniu 2023 roku. Gola dla Liverpoolu zdobył Luis Diaz. Sędzia główny we współpracy z liniowym gola nie uznał, sygnalizując spalonego. Sytuacja była stykowa, decydowały centymetry, dlatego arbiter wstrzymał się ze wznowieniem gry, oczekując na decyzję VAR-u. Co w tym czasie działo się przed monitorami sędziów, wiemy dzięki uprzejmości Premier League, która udostępniła nagrania audio z rozmów pomiędzy sędziami. Arbitrzy siedzący przed monitorami słusznie stwierdzili, że spalonego nie było. Rozrysowali linię, która wykazała, że Diaz prawidłowo zdobył gola. Przekazali informację sędziemu na placu gry, ale ten... albo nie usłyszał słów z VAR-u, albo się przesłyszał, bo grę z rzutu wolnego wznowili piłkarze Tottenhamu. Wśród sędziów zajmujących się wideoweryfikacją zapanowała konsternacja. Próbowali zatrzymać grę i podjąć dobrą decyzję, ale było już za późno.

Kacper Janoszka

Sport 847e92b01d

Siedmiu wspaniałych?

Niektórzy mogą nie poznać wiosennego Radomiaka, jeśli porównają go do jesiennego.



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Na pożegnanie przypominamy jesiennego Radomiaka (to skład z meczu z GieKSą). Po rewolucji w tym składzie już nigdy nie zagrają...

RADOMIAK

Nowy trener i sześciu, a być może nawet siedmiu, nowych zawodników ma zapewnić skuteczną walkę o utrzymanie. Ten siódmy to nie byle kto. Krążą plotki, że Burkińczyk Abdoul Tapsoba, 23-letni skrzydłowy, który dwa razy uczestniczył w Pucharze Narodów Afryki, jest już w drodze do Radomia.

Pominięte ciepłe kraje

Ciekawe, że radomianie wybrali niecodzienną, w porównaniu z innymi ligowymi drużynami, formę przygotowań. Jako jedyny zespół, nawet nie wyjechali na południe, przygotowując się do rozgrywek jedynie w Polsce.

W Radomiu mają chłodne głowy, nikogo nie myli tam dwunaste miejsce po rundzie jesiennej. Przecież zespół uciekł ze strefy spadkowej dopiero dzięki wyjazdowemu zwycięstwu ze Śląskiem w ostatnim meczu. Pierwsze wiosenne spotkanie Radomiak rozegra na wyjeździe z Jagiellonią Białystok, ale już we wtorek klub rozpoczął sprzedaż biletów na pierwsze domowe mecze ze Śląskiem Wrocław i Legią Warszawa.

Portugalczyk za Portugalczyka

W Radomiu na przełomie roku doszło do tąpnięcia. Trener Bruno Baltazar poprosił o rozwiązanie kontraktu, bo otrzymał atrakcyjną ofertę prowadzenia 2-ligowego francuskiego klubu Caen (większościowe udziały ma tam słynny piłkarz Realu Madryt Kylian Mbappe). Co radomski klub miał robić? Iść na wojnę? Wyraził zgodę, a trzy tygodnie temu podał nazwisko nowego szkoleniowca. Uznano, że portugalska linia będzie kontynuowana i ekipą zajął się 52-letni Joao Henriques. Wcześniej pracował on z drużynami wcale nie anonimowymi - m.in. z Vitorią Guimaraes, a ostatnio ze słoweńską Olimpiją Lublana. Umowa z nim obowiązuje oczywiście do końca sezonu.

W kadrze też doszło do zmian wręcz rewolucyjnych: odeszło ośmiu zawodników, w tym najlepszy strzelec Leonardo Rocha, za którego 750 tysięcy euro wyłożył Raków.

Czystki

Szkoleniowiec uszczuplił kadrę, rezygnując z kilku zawodników. Nie zostawił w drużynie piłkarzy, którzy próbowali przebić się z rezerw. Oskar Markiewicz czy Józef Kolasa zakończyli treningi z pierwszym zespołem i wrócili do drugiej drużyny. Z woli trenera odeszli też zawodnicy z pierwszego zespołu, którzy nie stanowili jednak o jego sile. O kogo chodzi? Kolumbijczyk Jean Franco Sarmiento nie przedłużył kontraktu. Jesienią 27-latek rozegrał ledwie 13 minut w dwóch spotkaniach. Cały pobyt egzotycznego napastnika zakończył się na dwunastu meczach. Przyjechał na Górny Śląsk, ściągnęła go Polonia Bytom. Dariusz Pawłowski to 25-letni boczny obrońca, który w Radomiu przez dwa i pół roku rozegrał ledwie 16 meczów w pierwszej drużynie, w międzyczasie był dwukrotnie wypożyczany. Teraz spróbuje szansy na Słowacji, w Tatranie Preszów. Był jeszcze Chińczyk, ale też już go nie ma. Shaocong Wu opuścił zespół wraz ze skróceniem wypożyczenia z tureckiego Basaksehiru i wrócił do ojczyzny, tam znowu ma grać.

Kadra została w ten sposób uszczuplona, choć Joao Henriques polemizowałby ze stwierdzeniem, że osłabiona. Jedno jest pewne: walce Radomiaka o ekstraklasę będą przyglądały się tłumy. Zainteresowanie drużyną jest rzeczywiście spore. Przykład? Ostatni, otwarty dla fanów sparing Radomian z Puszczą Niepołomice oglądało ponad tysiąc tęskniących za rozgrywkami kibiców. To robi wrażenie.

(pacz)

Druga przygoda trwa

Radomiak po raz drugi w historii gra w ekstraklasie. Pierwszy raz awansował na ten poziom w 1984 roku i przez pewien czas był sensacją rozgrywek, liderując nawet w tabeli. Z tamtym okresem kojarzy się choćby nazwisko napastnika Mirosława Sajewicza. Wiosna była już fatalna i klub ostatecznie spadł - po ledwie rocznym pobycie. Druga próba w ekstraklasie jest już bardziej stabilna - to czwarty z rzędu sezon Radomiaka w elicie . W Radomiu mają nadzieję, że nie ostatni. Druga przygoda ciągle trwa, choć pozycja z roku na rok... obniża się.

Radomiak w ekstraklasie

1984/85 - 15. miejsce na 16 drużyn - spadek
2021/22 - 7. miejsce na 18 drużyn
2022/23 - 10. miejsce na 18 drużyn
2023/24 - 15. miejsce na 18 drużyn
2024/25 - ? **(pacz)**

Optymizm mimo przeciwności

Trener Widzewa Daniel Myśliwiec nie zadręcza się myślami o tym, kim zastąpi kontuzjowanych zawodników.

WIDZEW ŁÓDŹ

W piątkowym meczu przeciwko Lechowi w Poznaniu na pewno zabraknie w Widzewie pięciu zawodników: Kamila Cybulskiego, Juana Ibizy, Lirima Kastratiego, Marcela Krajewskiego i Bartłomieja Pawłowskiego. Ten ostatni nadal się leczy, pozostali przywieźli sobie kontuzje jako pamiątki z obozu przygotowawczego w Turcji.

Pawłowski dołączy do normalnych zajęć z drużyną i będzie do dyspozycji trenera w ciągu miesiąca, Krajewski wznowi treningi na początku lutego, Kastrati ma zwolnienie na dwa tygodnie, Cybulski na cztery, a Ibiza aż na osiem. Nie są to więc urazy, które mogą wpłynąć na przebieg kariery tych zawodników, ale na pewno bardzo utrudnią wybranie odpowiednio silnego składu na najbliższe mecze.

- Z kim gramy? Z liderem? Dawno nie zaglądałem do tabeli – bagatelizuje stopień trudności pierwszego meczu wiosny Mateusz Żyro, obecnie niekwestionowany lider zespołu. – Z Lechem grało nam się ostatnio bardzo dobrze. Wygraliśmy w Łodzi 2:1, a ostatni występ w Poznaniu też był dla nas bardzo udany – przypomina. Faktycznie, Żyro ma dobrą pamięć: w listopadzie 2023 Widzew wygrał na wyjeździe 3:1 po golach Alvareza, Klimka i Pawłowskiego, w maju tego roku było w Łodzi 1:1 (Rondić), a w lipcu w drugiej kolejce bieżącego sezonu Widzew wygrał u siebie 2:1, prowadząc już w 10 minucie 2:0 (Sypek i Alvarez). Poznańska lokomotywa pędzi do przodu, ale przed stacją Łódź-Widzew wyraźnie zwalnia.

Sytuacja kadrowa nie jest najlepsza, ale nastrój w zespole znakomity. – Nie możemy doczekać się pierwszego meczu – woła buńczucznie trener Daniel Myśliwiec. Nie martwi się (chyba jednak tylko na pokaz) lukami w kadrze. – Zawsze przecież ktoś jest kontuzjowany. Moim zadaniem jest stworzenie drużyny z ludzi, których mam do dyspozycji 24 godziny przed meczem – dodaje szkoleniowiec.

W obecnej sytuacji kadrowej ważna będzie dyspozycja tych zawodników, którzy w rundzie jesiennej pierwszoplanowych ról nie grali: Hilarego Gonga, Sebastiana Kerka i Saida Hamulicia. W sparingach wypadli dobrze, może więc wreszcie zaczną spłacać dług zaciągnięty na ich transfery. Trener Myśliwiec ma też w rękawie kilku dżokerów: - W treningach i sparingach na obozie kilku zawodników radziło sobie swobodnie i mam wobec nich poważne plany.

Domyślamy się, że chodzi o piłkarzy z rezerw -Daniela Gryzię, Jakuba Grzejszczaka i Pawła Kwiatkowskiego. Gryzio to 17-letni napastnik, który seryjnie strzelał gole w rezerwach w IV lidze (jego ojciec Jerzy grał w Widzewie w sezonie 1992/93), Kwiatkowski i Grzejszczak to obrońcy, których przecież w ligowej kadrze obecnie brakuje.

Mateusz Żyro wystawia dobrą opinię piłkarzowi, który ma zastąpić Ibizę. Wie, co mówi, bo grał w sparingach obok niego. - Dobra lewa noga, świetne warunki fizyczne, odwaga w grze. Łatwo można się z nim dogadać. Kilka lat spędził na Słowacji i rozumie po polsku, bo to podobny język do słowackiego – tak opisuje ściągniętego awaryjnie stopera Polydefkisa Volanakisa, 21-letniego Greka.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Szkoleniowiec łodzian zachowuje spokój przed meczem z Lechem.

Próbą generalną miał być mecz z silnym CSKA Sofia, odwołany jednak z powodu deszczu. Zastępczy rywal, kosowski Feronikeli, nie był godnym przeciwnikiem dla Widzewa, ale skład z tego spotkania może być zapowiedzią „jedenastki" na Lecha: Gikiewicz – Kwiatkowski, Żyro, Silva, Kozlovsky – Gong, Alvarez, Shehu, Kerk, Cybulski – Rondić. Widzew wygrał 7:0, a w tym samym czasie Lech przegrał 1:7 z duńskim Nordsjaelland. Wcześniej siedem goli stracił też Widzew w meczu z Zagłębiem Lubin (4:7). – Teraz zagramy o punkty, sparingi się nie liczą – „skasował" te wyniki trener Widzewa.

Wojciech Filipiak

Sport 847e92b01d

Bez połowy składu!

Miało nie być osłabień, a w pierwszym meczu wiosną „Górnicy" zagrają... bez połowy składu!

GÓRNIK ZABRZE

Jedenastka prowadzona przez Jana Urbana była rewelacją końcówki sezony 2024/25. Z siedmiu ostatnich ligowych gier wygrała sześć, w tym cztery ostatnie na koniec roku - ze Śląskiem i Piastem po 1:0, z Koroną 4:2 na wyjeździe, no i w barbórkowym spotkaniu z liderem Lechem po dramatycznym boju 2:1.

Rozbiór Górnika

Czy z Puszczą w niedzielę będzie piąta wygrana z rzędu? Jak patrzy się na to, co dzieje się obecnie w Górniku, to raczej trudno być optymistą. We wtorek późnym wieczorem wydarzyło się to, czego wszyscy się spodziewali. Norbert Wojtuszek został nowym zawodnikiem mistrza Polski Jagiellonii. Z klubem z Białegostoku podpisał kontrakt do czerwca 2027 roku z opcją przedłużenia. Jesienią grał na kilku pozycjach, a odnalazł się na prawej obronie, gdzie zastąpił kontuzjowanego w spotkaniu z Legią Manu Sanchesa. Był mocnym punktem zespołu, w kilku spotkaniach zagrał rewelacyjnie. Nic dziwnego, że mistrz Polski zwrócił na niego uwagę.

A Manu Sanches, który wrócił po kontuzji do gry i treningów i szykowany był do gry w miejsce Wojtuszka? Przed niewiele ponad tygodniem zagrał w wyjściowym składzie w kontrolnej grze z Paksi FC. Ale już nie ma go w zespole. Także we wtorek, tyle że w godzinach wczesnopopołudniowych, Górnik poinformował, że przechodzi do Levante, które walczy o powrót do La Liga, będąc obecnie na wysokim 4. miejscu w Segunda Division, z ledwie trzema punktami straty do lidera Racingu Santander. Jednego dnia Górnik stracił dwóch prawych obrońców...

To oczywiście nie wszystko, bo już wcześniej odszedł Damian Rasak, mózg drużyny w ostatnim czasie, który w pierwszej części rozgrywek zdobył 4 efektowne i ważne bramki, a do tego dołożył dwie asysty. Górnik oferował mu nową trzyletnią umowę, ale wobec argumentów sponsorowanego przez węgierskiego giganta paliwowego MOL budapesztańskiego Ujpest FC był bez szans. Nie ma więc Rasaka, nie ma Wojtuszka, zdrowego Sanchesa, którego bilans w Górniku to ledwie 10 gier, a to niestety nie wszystko....

Miała być mocniejsza kadra...

O co chodzi? O to, że z Puszczą nie będą też mogli zagrać inni zawodnicy. Rafał Janicki za dwie żółte kartki otrzymane w meczu z Lechem musi przymusowo pauzować jedną kolejkę (4 kartki). Na środku defensywy w niedzielne południe w starciu z niepołomiczanami powinniśmy zobaczyć duet Kryspin Szcześniak – Josema. To nie wszystkie straty. W trzech zimowych sparingach nad Bosforem ani minuty gry - w następstwie urazu - nie zaliczył Kamil Lukoszek. Trener Urban też nie będzie mógł z niego skorzystać. To w sumie daje prawie pół składu! O optymizm przed tradycyjnie niewygodnym dla Górnika starciem z Puszczą raczej w tej sytuacji trudno.

A rachunek zysków? Na razie Norweg Sondre Liseth. Trafił do Górnika zimą, bo jego poprzedni klub, 14. w poprzednim sezonie w norweskiej Elitserien FK Haugesund, nie przedłużył z nim umowy. Sztab szkoleniowy zabrzan chwali go za pracę, za podejście. Zastąpi Rasaka w pomocy. Jest też młody Nigeryjczyk Abbati Abdullahi, ale to raczej melodia przyszłości.

W tym miejscu przypomnimy słowa dyrektora sportowego Górnika, Łukasza Milika, z grudnia ub. roku: - Mam parę nazwisk w notesie i mam nadzieję, że będziemy rozmawiać. Będziemy chcieli wzmocnić drużynę, wiemy, gdzie mamy braki, gdzie potrzeba wzmocnień, ale wszystko musi się mieścić w naszym budżecie. Chciałbym jednak, aby ta nasza kadra w rundzie wiosennej była jeszcze mocniejsza - mówił.

Michał Zichlarz



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

Norbert Wojtuszek za... 75 tys. euro (w czerwcu kończył mu się kontrakt) przeszedł do Jagiellonii.

NIE ZAGRAJĄ W NIEDZIELĘ

Damian Rasak – przejście do Ujpest FC
Norbert Wojtuszek – transfer do Jagiellonii Białystok
Manu Sanches – transfer do Levante UD
Rafał Janicki – pauza za kartki
Kamil Lukoszek – kontuzja

TRZY PYTANIA DO...

O wyższe pozycje

NORBERTA WOJTUSZKA
nowego piłkarza Jagiellonii

1. Jak skomentuje pan swoje przejście do Jagiellonii?

- Mam duże aspiracje. Wiem, że z Jagiellonią będę walczył o wyższe pozycje niż w Górniku. Jesteśmy na podium, wkrótce wznawiamy zmagania w Lidze Konferencji. Nie mam wątpliwości, że w Białymstoku czeka mnie fajna przygoda. Przejście do drużyny mistrza Polski traktuję jako krok naprzód. Jeżeli chcę się rozwijać, to takie kroki muszą być moją codziennością. Cieszę się, że taki klub się mną zainteresował. W takim środowisku mogę nauczyć się wielu nowych rzeczy, dlatego fajnie, że tutaj się znalazłem.

2. Jak pierwsze wrażenia po przyjeździe do Białegostoku?

- Zostałem ciepło przyjęty. To fajna szatnia, w której panuje pozytywna atmosfera, dlatego jestem przekonany, że szybko się w nią wkomponuję .

3. Oczekiwania przed grą w zespole mistrza Polski? Na jakiej pozycji pana zobaczymy?

- W tym sezonie grywałem na wielu pozycjach, jako lewo i prawoskrzydłowy, na środku pomocy, a także jako prawy obrońca i właśnie na tej pozycji czułem się najlepiej. Także jako prawo obrońca dołączam do Jagiellonii i myślę, że w białostockim zespole to będzie moja nominalna pozycja.



Fot. Wojciech Dobrzyński/PressFocus

Jakub Adkonis zadebiutował w Legii w wyjazdowym meczu z walijskim Caernarfon.

Nowy pomocnik w Chorzowie

Patryk Sikora prędko nie wróci na boisko, ale Ruch ściągnął już na wypożyczenie nowego zawodnika do drugiej linii.

RUCH CHORZÓW

Kontuzja kapitana „Niebieskich" wygląda źle. Sikora ledwo wrócił do treningów, zagrał dwa sparingi, a znowu wypadł z gry. Doznał urazu złamania rzepki w prawym kolanie, czyli tym samym, w którym leczył ostatnio zerwane więzadła. Pomocnik wrócił do Polski, ale trudno dokładnie określić, jak długo będzie pauzował. Nie wiedzą tego także w klubie, bo wpływ na okres absencji może mieć wiele zmiennych, włącznie z samą metodą potencjalnych zabiegów czy operacji. Prędko Sikory na boisku spodziewać się jednak nie należy, bo okres pauzy będzie wynosił u niego najpewniej co najmniej 1,5-2 miesiące. Czy pomocnik zagra jeszcze w tym sezonie? Na ten moment nie sposób odpowiedzieć.

Z kontuzją Sikory zbiegło się w czasie wypożyczenie nowego pomocnika, który w pewnym sensie może zająć miejsce kapitana chorzowian w zespole. Do Turcji przyleciał bowiem Jakub Adkonis, urodzony w 2007 roku zawodnik Legii Warszawa, pochodzący z Kaszub. W Ruchu będzie grał do końca sezonu, a śląski klub nie zagwarantował sobie opcji wykupu. Adkonis to reprezentant Polski U-18, który był częścią pierwszego zespołu „Wojskowych". Jesienią zadebiutował w jego barwach, w sumie zagrał 2 spotkania, oba w europejskich pucharach, oba z ławki – z Caernarfon i Djurgarden.

– Nad propozycją Ruchu nie zastanawiałem się długo. Od razu brałem pod uwagę, że to bardzo dobra opcja. W styczniu byłem jeszcze z Legią na zgrupowaniu, po którym sfinalizowaliśmy wypożyczenie. Przyszedłem po to, by pomóc w awansie. Mam nadzieję, że wywalczymy go bezpośrednio – powiedział 17-latek.

– Wzmocniliśmy nasz środek pola. Jakub zaostrzy rywalizację w zespole nie tylko z racji statusu młodzieżowca, ale piłkarskich umiejętności. Zyska na tym drużyna oraz trener, który ma teraz duży komfort przy wyborze młodzieżowca. Jakub to czołowy piłkarz swojego rocznika w Polsce – przekonywał Tomasz Foszmańczyk, obecny w Turcji dyrektor sportowy Ruchu.

Piotr Tubacki

Sport 847e92b01d

GRY SKONTROLOWANE

■ **Polonia Warszawa – KF Vushtrria 3:0 (3:0)**
1:0 – Wasin, 5 min, 2:0 – Śpiewak, 15 min, 3:0 – Wasin, 33 min
POLONIA: Sandach – Terpiłowski, Cisse, Kołodziejski (63. Kapusta), zawodnik testowany, Auzmendi, Wasin, Koton, Predenkiewicz, Śpiewak, Kluska.

■ **Polonia Warszawa – FK Javor 1:2**
Bramka dla Polonii Zjawiński, 26 min
POLONIA: Brudnicki – Grzelczak (84. Pająk), Grudniewski, Szur, Durmus, Poczobut, Bajdur, Wojciechowski (65. Kapusta), Vega, Zjawiński, Młyński.

■ **Wisła Płock – Zemplin Michalovce 1:0 (0:0)**
1:0 – Sekulski, 51 min
WISŁA: Gradecki (60. Klon) – Czustović (60. Barnowski), Nastić (60. Szymański), Famulak (60. Hiszpański), Kun (86. Lodziński), Jime (26. Pomorski), Edmundsson, Sekulski (70. Borowski), Haglind-Sangre (53. Misiak), Salvador (70. Tomczyk), Kuczko (60. Brzozowski)

■ **Stal Rzeszów – Górnik Łęczna 2:1 (1:1)**
1:0 – Thill, 41 min, 1:1 – Deja, 43 min, 2:1 – Postupalskyj, 83 min
STAL: Bąkowski (62. Raciniewski) – Warczak, Kościelny, Kaczor (83. Blejwas), Szimczak – Łysiak, Thill (81. Postupalskyj), Gujda (62. Kądziołka) – Duljević (81. Kucharski), Łyczko (62. Pena), Musik (62. Prokić).
GÓRNIK: Pindroch – Grabowski, Barauskas, Roginić, Bednarczyk, Deja, Warchoł, Żyra, Spaczil (33. Malamis), Janaszek, Banaszak. (II połowa) Kostrzewski – Szczyteniewski, Broda, Zbozień, Krawczyk, Ahmedov, Malamis, Steszuk, Traore, Ogaga, Masar.

■ **GKS Tychy – Rekord Bielsko-Biała 0:0**
GKS: Łubik (61. Górski) – Budnicki (46. Nedić), Tecław (61. Żytek), Dijaković (46. Hołownia) – Keiblinger (61. Dzięgielewski), Bieroński (61. Kurtaran), Szpakowski (61. Gębala), Kubik (46. Rumin), Ertlthaler (61. Makowski), Błachewicz (61. Niewiarowski) – Śpiączka (46. Stangret).
REKORD: (skład wyjściowy) Kaczorowski – Walaszek, Boczek, Wrona, Kasprzak, Wyroba, Nowak, Ryś, Kempny, Ciućka, Świderski.

■ **Miedź Legnica – Zoria Ługańsk 2:1 (0:0)**
1:0 – Bochnak, 66 min, 1:1 – Horbacz, 89 min, 2:1 – Diallo, 90 min
MIEDŹ: Wrąbel – Kostka, Kwiecień, Grudziński, Hartherz – Michalik, Kaczmarski, Letniowski, Mioć, Antonik – Engvall. (II połowa) Abramowicz – Drina, Diallo, Kovaczević, Leończyk – Bochnak, Hajda, Drygas, Nowakowski, Podgórski – Walczak.

Pierwsze czyste konto

W zamkniętym sparingu trwającym 105 minut Wisła Kraków wysoko pokonała Llapi Podujevo.

WISŁA KRAKÓW

Był to trzeci mecz kontrolny Mariusza Jopa. Drugi z rzędu zwycięski i pierwszy bez straty gola. Siódma drużyna Betclic 1. Ligi zmierzyła z wicemistrzem Kosowa, któremu w tym sezonie idzie znacznie gorzej i zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli. W lipcu oba zespoły spotkały się w I rundzie eliminacji Ligi Europy i również dwukrotnie lepsi okazali się „Wiślacy", ale ich wygrane nie były tak okazałe (2:0 u siebie, 2:1 na wyjeździe).

Wykorzystali błędy

Trenerzy umówili się, że mecz nie będzie transmitowany, a zespoły rozegrają 105 minut. Po wyjściu na boisko sędziowie odmierzali czas do 45 min, a po zmianie stron dodali 60. Wiadomo tylko tyle, że „Biała gwiazda" pewnie zwyciężyła, a do przerwy było 2:0. Wisła postanowiła nie ujawniać wyjściowego składu, zmian, ustawienia, ale nie dało się ukryć, że znów formą błysnął Łukasz Zwoliński, który skompletował drugi z rzędu dublet. Do siatki trafili także Frederico Duarte i Maciej Kuziemka. Więcej szczegółów o funkcjonowaniu swojego zespołu podało Llapi. Rywale pokusili się też o krótkie podsumowanie bolesnej dla nich konfrontacji. „Polska drużyna była bardzo cyniczna i wykorzystała nasze błędy, karząc nas czterema bramkami. Nasi zawodnicy tworzyli szanse, ale nie byli skuteczni przed bramką" – skomentował klub z Podujeva w swoich mediach społecznościowych. Zamknięty będzie także ostatni sparing Wisły w tureckiej Larze. 1 lutego, w przeddzień powrotu do Polski, spotka się z Obołoniem Kijów z ukraińskiej ekstraklasy.


Polski pierwszoligowiec po raz trzeci z rzędu okazał się lepszy od wicemistrza Kosowa.

Prace na stadionie

W Krakowie, gdzie 15 lutego „Wiślacy" w pierwszym wiosennym spotkaniu podejmą Znicza Pruszków, rozpoczęła się wymiana kilkunastoletnich telebimów. Prace rozpoczęły się od ekranu na trybunie wschodniej (od Parku Jordana). – Zdemontowano panele dotychczas funkcjonującego telebimu, a także ich łączniki oraz zamontowano nowe łączniki. Trwa montaż nowych paneli telebimu, który zakończy się w tym tygodniu. Telebim znajdujący się nad trybuną zachodnią będzie instalowany w następnej kolejności – mówi Michał Sobolewski z Zarządu Infrastruktury Sportowej. Koszt nowego sprzętu, za który zapłaciło miasto, wyniósł 717 tys. zł. Stare telebimy prawdopodobnie zostaną wykorzystane w innym miejscu, ale ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła. Na koniec dodajmy, że nie słabnie zainteresowanie fanów Wisły wyjazdowym meczem z Ruchem na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Na ponad trzy tygodnie przed „Meczem Mistrzów" krakowscy kibice kupili już ponad 10 tys. biletów.

■ **Wisła Kraków – Llapi Podujevo 4:0 (2:0)**
Bramki: Zwoliński (dwie), Duarte, Kuziemka
Czas gry 105 minut (45 + 60)

Michał Knura

Nagrody rozdane

Świetny poprzedni rok piłkarzy GieKSy został domknięty klamrą podczas plebiscytu Złote Buki.

Plebiscyt Złotych Buków jest podsumowaniem roku w sportowym życiu GKS-u Katowice, w którym głos należy do kibiców. To oni wybierają najlepszych sportowców z różnych dyscyplin. Wczorajsza gala wręczenia nagród, która odbyła się w budynku Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, była wyjątkowa z powodu tego, że sekcja piłkarska awansowała do ekstraklasy. Widać było, że ten sukces wzbudzał szczególne emocje wśród sportowców, działaczy, władz miasta i wszystkich zgromadzonych w sali koncertowej. Właśnie ten awans stał się wydarzeniem roku. Nagrodę odebrali trener Rafał Górak, dyrektor sportowy Dawid Dubas oraz kapitan zespołu Arkadiusz Jędrych. To jednak niejedyne wyróżnienie dla podopiecznych trenera Góraka. Piłkarzem roku został Adrian Błąd, a zaległą statuetkę w tej samej kategorii, nieodebraną w plebiscycie za 2018 rok, otrzymał Lukas Klemenz, który po latach powrócił do GieKSy.

LAUREACI ZŁOTYCH BUKÓW 2024

- Piłkarz roku Adrian Błąd
- Piłkarka roku Klaudia Słowińska
- Hokeista roku Bartosz Fraszko
- Siatkarz roku Bartosz Mariański
- Wydarzenie roku awans piłkarzy GKS-u do ekstraklasy
- Superbuk Adam Ledwoń.

Jednak gala nie była poświęcona tylko piłkarzom. Hokeistą roku został Bartosz Fraszko. Tytuł siatkarza roku przyznano Bartoszowi Mariańskiemu. Wśród piłkarek najlepsza okazała się Klaudia Słowińska. Szachistą roku, reprezentującym barwy Hetmana GKS-u Katowice, został 17-letni arcymistrz Jan Klimkowski. Przyznano także tytuł „Superbuka" śp. Adamowi Ledwoniowi.

Podczas gali przeprowadzono charytatywną licytację zegarka oraz specjalnej statuetki na rzecz Domu Aniołów Stróżów w Katowicach. Licytację wygrał kapitan piłkarskiej GieKSy, Arkadiusz Jędrych.

Kacper Janoszka

KRÓTKA PIŁKA

Przybysz z Senegalu

■ Raków dokonał drugiego ruchu na rynku transferowym podczas zimowej przerwy. Wczoraj częstochowski klub ogłosił, że jego szeregi zasili Ibrahima Seck. To 20-letni zawodnik z Senegalu, o którym wiemy tyle, że do tej pory występował tylko w swojej ojczyźnie, mierzy 175 cm i jest pomocnikiem. Zespołem, w którym do tej pory występował, był US Goree. Ma 20 lat i do tej pory nie zdążył zadebiutować w dorosłej reprezentacji. Grał tylko w kadrze U-20 Senegalu, z którą w 2023 roku pojechał na mistrzostwa świata. Z tą kadrą wywalczył także młodzieżowy Puchar Narodów Afryki w 2023 roku, ale fakty są takie, że nie zagrał w żadnym ze spotkań w tamtym turnieju.
Transfer Secka nie jest szczególną niespodzianką i – pomimo pozorów – wydaje się przemyślaną decyzją „Medalików". Seck w ostatnich tygodniach przechodził testy pod okiem trenera Marka Papszuna i jego sztabu szkoleniowego. Był także z zespołem na obozie w Hiszpanii. Musiał więc przekonać Rakowa swoją grą, skoro podpisano z nim kontrakt do końca czerwca 2028 roku z opcją przedłużenia umowy o kolejne 12 miesięcy.

Był u Runjaicia

■ Enzo Ebosse, który ostatnio był piłkarzem Udinese, podpisał kontrakt z Jagiellonią Białystok. Mistrz Polski ogłosił wypożyczenie 25-letniego trzykrotnego reprezentanta Kamerunu. To środkowy obrońca, który w Serie A nie mógł liczyć na zaufanie trenera Kosty Runjaicia. Wcześniej natomiast występował we Francji. Był zawodnikiem Lens, Le Mans i Angers. Grając w tym ostatnim zespole, zasłużył na transfer do Udine, w którym w sezonie 2022/23 zagrał 20 meczów w lidze. Później stracił miejsce w składzie.

Nowe kontrakty

■ GKS Katowice zadbał o doświadczonych graczy, którzy pomogli zespołowi w awansie do ekstraklasy. Dawid Kudła oraz Marcin Wasielewski podpisali wczoraj nowe kontrakty z katowickim klubem. Nowe umowy zawodników obowiązywać będą do końca czerwca 2027 roku. GieKSa pokazała tym samym, że docenia pracę tego duetu. Kudła w klubie jest od 2021 roku. Wasielewski dołączył do ekipy Rafała Góraka rok później. Trudno sobie wyobrazić GKS bez nich, bo obaj w tym sezonie, po awansie do ekstraklasy, zagrali we wszystkich możliwych spotkaniach ligowych. Kudła nie opuścił ani minuty, a Wasielewski tylko w trzech meczach ligowych wchodził z ławki.

Sport 847e92b01d

Kalendarium walki o awans

To był prawdziwy rollercoaster! Sytuacja w ligowej tabeli zmieniała się z minuty na minutę.

Rozgrywka o miejsca w fazie pucharowej zaczęła się na wiele godzin przed godziną „0”, czyli 21.00. Niestety, nie chodziło o wydarzenia na zielonej murawie. Oto na kilkanaście godzin przed arcyważnym starciem w Stuttgarcie, gdzie miejscowy VfB podejmował PSG, niemiecka policja poinformowała, że… prewencyjnie aresztowała 59 kibiców paryskiego klubu, którzy zostaną wypuszczeni… w czwartek. To nie wszystko. 64 kibiców Feyenoordu nie wpuszczono na mecz we Francji, z Lille, a 17 z nich aresztowano. To poza boiskiem, a jak wyglądała walka o miejsca w 1/8 i w fazie play off w 1/16 finału?



Fot. Filip Singer PAP/EPA

Giuliano Simeone (z lewej) strzelił dla zespołu swojego ojca Diego.

21.00 – w chwili rozpoczęcia ostatniej, 8. kolejki, pewni awansu do 1/8 finału są Liverpool i Barcelona. Reszta walczy. W czołowej ósemce są na tę chwilę Arsenal i Inter – blisko awansu, a także Atletico, Milan, Atalanta i Bayer. Będący na ósmym miejscu „Aptekarze” mają 13 punktów, tyle co pięć innych zespołów, czyli Aston Villa, Monaco, Feyenoord i Lille, które mierzą się w bezpośrednim starciu i rewelacyjny Brest. Poza 24 pozostaje Manchester City!

21.02 – w 119 sekundzie meczu w Mediolanie Inter – Monaco Denis Zakaria fauluje w polu karnym Marcusa Thurama; karny dla „Nerazzurri”. Z jedenastu metrów trafia Lautaro Martinez, choć piłka przechodzi po rękach Radosława Majeckiego. Dla mediolańczyków to wielki krok ku zapewnieniu sobie miejsca w czołówce.

21.06 – Bradley Barcola daje prowadzenie PSG w Stuttgarcie. W tym momencie paryżanie są już na miejscu nr 16. Drużyna prowadzona przez Luisa Enrique rozstrzyga zresztą mecz w do przerwy.

21.07 – co za początek Aston Villi! Zespół Unaia Emery’ego po kilku minutach prowadzi z Celtikiem 2:0! Do siatki Kaspra Schmeichela dwa razy trafia Morgan Rogers. W tym momencie „The Villans”, którzy przez długi czas byli w premiowanej ósemce, wskakują z 9. pozycji na 6.

21.13 – Atletico jak Inter i Villa. Przed upływem kwadransa ekipa Diego Simeone prowadzi już 2:0. W wirtualnej tabeli jest w tej chwili na 4. miejscu. Pierwszego gola zdobył 22-letni Giuliano Simeone, jeden z trzech grających synów wspaniałego trenera jedenastki z Madrytu.

21.14 – wiele dzieje się w Lille. Po kilku minutach dla gospodarzy trafia Osame Sahraoui, ale szybko wyrównuje Santiago Gimenez. Zwycięstwo jednych czy drugich może dać upragnioną ósemkę – na razie w tabeli i jedni, i drudzy w tyle.

21.17 – dzieje się! Evangelios Pavlidis wykorzystuje dobre zagranie Alexandara Baha i daje prowadzenie Benfice w Turynie. W wirtualnej tabeli „Orły” są 17, Juventus dopiero 20.

21.19 – ważne rzeczy dzieją się w Zagrzebiu. Dinamo, które ligowe rozgrywki zaczęło od porażki 2:9 z Bayernem, strzela gola Milanowi – Martin Baturinal. Mistrz Chorwacji z pozycji 26 awansuje na premiowaną awansem lokatę nr 23. Na ostatnim premiowanym miejscu jest teraz Sporting Lizbona, który przegrywa u siebie z Bolognią 0:1 (Łukasz Skorupski na ławce).

21.30 – poza czołową 24 są wciąż Manchester City (26), który u siebie nie potrafi skruszyć defensywy Club Brugge i VfB Stuttgart (25). City trafiło – Ilkay Gundogan, ale był na pozycji spalonej i gol nie został uznany.

21.35 – prowadzą niemieckie kluby Borussia Dortmund i Bayern Monachium, ale są ciut poza kreską, odpowiednio na 9 i 10 pozycji.

21.37 – w meczu Barcelona – Atalanta Wojciecha Szczęsnego pokonuje Davide Zappacosta, ale po interwencji VAR bramka nie zostaje uznana.

21.38 – Celtic przegrywał 0:2 z Villą, ale odrabia straty w trzy minuty! Dwa razy trafia Irlandczyk Adam Idah. Anglicy wypadają z ósemki, a trafia tam Lille, które prowadzi 2:1 z Feyenoordem.

21.45 – co za kontra piłkarzy Cercle Brugge! Kilka znakomitych podań, znakomicie wykańcza je Raphael Onyedika. Manchester City na kolanach, a Belgowie z 20. pozycji awansują aż o sześć pozycji. Do przerwy w Breście prowadzi też 1:0 Real.

22.08 – ważny gola Lamine Yamala w meczu Barcy z Atalantą. Prowadzenie Katalończyków spycha poza ósemkę Włochów, gdzie przesuwa się BVB.

22.09 – nie poddają się „Obywatele”. Po kilku minutach w II części wyrównuje Mateo Kovacić. Trzeba jednak wygrać.

22.16 – mimo gry w dziesiątkę - czerwona kartka dla Yunusa Musaha - Milan wyrównuje w starciu z Dinamo. Gola zdobywa Christian Pulusić. To wiele zmienia. „Rossoneri” wracają do ósemki, a chorwacka jedenastka na 26. miejscu.

22.19 – drużyna Pepa Guardioli dopina swego, prowadzi 2:1 z Club Brugge i wskakuje na 22. miejsce.

22.22 – świetne spotkanie na Villa Park w Birmingham! Do siatki Schmeichela trafia Olie Watkins, jest 3:2 dla Villi i jedenastka z Birmingham znowu jest w „8”. Wypada z niej BVB.

22.25 – Marko Pjaca daje prowadzenie Dinamo w rywalizacji z Milanem. Znowu przewrót w tabeli! Mediolańczycy wypadają z ósemki, z drużyna Fabio Cannavaro jest 24. Z ostatniego premiowanego awansem miejsca do 1/16 finału wypada Sporting, który wciąż przegrywa z Bologną (0:1).

22.36 – znakomity mecz Lille! Kolejną bramką dla francuskiej drużyny zdobywa niezawodny Jonathan David. 50 tys. kibiców na Stade Pierre-Mauroy ogląda znakomity występ swojej drużyny i pół tuzina bramek swoich ulubieńców.

22.43 – Sporting dopina swego. Bramka na 1:1 z Bologną oznacza powrót do „24”. Wypchnięte zostaje Dinamo, to przez fatalny bramkowy bilans. Gdyby nie pierwszy mecz w Monachium…

23.00 – koniec fazy ligowej Champions League. Ostatni gwizdek francuskiego sędziego Francois Letexiera w meczu Dinamo – Milan, spotkanie został przedłużone o 10 minut.

Najwięksi wygrani to Lille, Aston Villa, które wskakują do 1/8 finału kosztem dwóch włoskich ekip: Milanu i Atalanty. W „24” czyli w play-offach Manchester City. Szkoda Dinama Zagrzeb…

Opr. Michał Zichlarz

KOMENTARZ „SPORTU”

Kacper Janoszka



Lepsze **od dobrego**

Zapewne niektórzy z tych, którzy nie byli fanami nowego formatu Ligi Mistrzów, po wczorajszym wieczorze zmienili zdanie. Ostatnia kolejka fazy ligowej. Wszystkie spotkania o tej samej porze. Mnóstwo bramek i sytuacja klubów zmieniająca się z minuty na minutę. Po prostu emocje, o które przecież w futbolu chodzi.

Bój trwał o to, żeby dalej grać w Lidze Mistrzów. Zespoły albo walczyły o to, żeby znaleźć się w strefie barażowej, albo o miejsce w najlepszej ósemce, które gwarantowało udział w 1/8 finału rozgrywek. Najciekawsza była obserwacja tego, co dzieje się z piłkarskimi hegemonami. Przed startem środowych meczów było jasne, że oczy fanów zwrócone będą na Manchester City. Ekipa Pepa Guardioli tydzień temu przegrała z PSG i znalazła się poza barażami. Wczoraj z trudem, po fenomenalnym widowisku, dostała się do TOP 24.

A przecież mecz „Obywateli” był tylko jednym z 18, które można było na bieżąco obserwować. Liczba spotkań była tak ogromna, że nie wiadomo było, na czym się skupić. A działo się wiele. Zobaczyliśmy fatalny błąd bramkarza BVB Gregora Kobela, dzięki czemu Szachtar zmniejszył straty do dortmundczyków. Bramki na zawołanie strzelał Ousmane Dembele w starciu PSG ze Stuttgartem. Milan dzielnie walczył w osłabieniu od 39 minuty z Dinamem Zagrzeb, które do pierwszej połowy wygrywało 1:0. Ollie Watkins wywrócił się podczas wykonywania rzutu karnego. I takie sytuacje ze środowego wieczoru można wymieniać w nieskończoność.

Dostaliśmy więc bardzo emocjonujący produkt, na najwyższym światowym poziomie. Wielu było sceptyków, ludzie byli przywiązani do standardowej fazy grupowej, a tymczasem okazało się, że nutka nowości, odświeżenia rozgrywek, wpłynęła korzystnie na jakość Ligi Mistrzów. Z otwartymi ustami obserwować można było kolejne gole i kolejne zmiany w tabeli. Wyszło na to, że nie zawsze lepsze jest wrogiem dobrego!

Sport 847e92b01d

Jazda bez trzymanki!

Żaden turniej piłkarski nie dał do tej pory takich emocji, przez które jak na szpilkach w jednej chwili musiała siedzieć połowa Europy!



Lautaro Martinez (z lewej) trzykrotnie pokonał Radosława Majeckiego, przechodząc do historii Interu.

Fot. PAP/EPA

Aston Villa – Celtic 4:2 (2:2)
1:0 – Rogers (3), 2:0 – Rogers (5), 2:1 – Idah (36), 2:2 – Idah (38), 3:2 – Watkins (60), 4:2 – Rogers (90+1)

Barcelona – Atalanta 2:2 (0:0)
1:0 – Yamal (47), 1:1 – Ederson (67), 2:1 – Araujo (72), 2:2 – Paszalić (80)

Bayer Leverkusen – Sparta Praga 2:0 (1:0)
1:0 – Wirtz (32), 2:0 – Tella (64)

Bayern Monachium – Slovan Bratysława 3:1 (1:0)
1:0 – Mueller (8), 2:0 – Kane (63), 3:0 – Coman (84), 3:1 – Tolić (90)

Borussia Dortmund – Szachtar Donieck 3:1 (2:0)
1:0 – Guirassy (17), 2:0 – Guirassy (44), 2:1 – Marlon (50), 3:1 – Bensabaini (79)

Brest – Real Madryt 0:3 (0:1)
0:1 – Rodrygo (27), 0:2 – Bellingham (57), 0:3 – Rodrygo (78)

Dinamo Zagrzeb – Milan 2:1 (1:0)
1:0 – Baturina (19), 1:1 – Pulisic (53), 2:1 – Pjaca (60)

Girona – Arsenal 1:2 (1:2)
1:0 – Danjuma (28), 1:1 – Jorginho (38, karny), 1:2 – Nwaneri (42)

Inter – Monaco 3:0 (2:0)
1:0 – Martinez (4), 2:0 – Martinez (16), 3:0 – Martinez (67)

Juventus – Benfica 0:2 (0:1)
0:1 – Pavlidis (16), 0:2 – Kokcu (81)

Lille – Feyenoord 6:1 (2:1)
1:0 – Sahraoui (4), 1:1 – Gimenez (14), 2:1 – Trauner (38, samobójcza), 3:1 – Gomes (57), 4:1 – David (74), 5:1 – Haraldsson (76), 6:1 – Cabella (80)

Manchester City – Club Brugge 3:1 (0:1)
0:1 – Onyedika (45), 1:1 – Kovaczić (53), 2:1 – Ordonez (62, samobójcza), 3:1 – Savinho (77)

PSV – Liverpool 3:2 (3:2)
0:1 – Gakpo (28), 1:1 – Bakayoko (35), 1:2 – Elliott (40), 2:2 – Saibari (45), 3:2 – Robertson (45+6, samobójcza)

RB Salzburg – Altetico 1:4 (0:3)
0:1 – Simeone (5), 0:2 – Griezmann (13), 0:3 – Griezmann (45+1), 0:4 – Llorente (64), 1:4 – Daghim (90+1)

Sporting – Bologna 1:1 (0:1)
0:1 – Pobega (21), 1:1 – Harder (77)

Sturm Graz – RB Lipsk 1:0 (1:0)
1:0 – Malić (42)

VfB Stuttgart – PSG 1:4 (0:3)
0:1 – Barcola (6), 0:2 – Dembele (17), 0:3 – Dembele (35), 0:4 – Dembele (54), 1:4 – Fuhrich (78)

Young Boys – Crvena zvezda 0:1 (0:0)
0:1 – Kanga (70)

1. Liverpool	8	21	17:5
2. Barcelona	8	19	28:13
3. Arsenal	8	19	16:3
4. Inter	8	19	11:1
5. Atletico	8	18	20:12
6. Bayer	8	16	15:7
7. Lille	8	16	17:10
8. Aston Villa	8	16	13:6
9. Atalanta	8	15	20:6
10. BVB	8	15	22:12
11. Real M.	8	15	20:12
12. Bayern	8	15	20:12
13. Milan	8	15	14:11
14. PSV	8	14	16:12
15. PSG	8	13	14:9
16. Benfica	8	13	16:12
17. Monaco	8	13	13:13
18. Brest	8	13	10:11
19. Feyenoord	8	13	18:21
20. Juventus	8	12	9:7
21. Celtic	8	12	13:14
22. Manchester City	8	11	18:14
23. Sporting	8	11	13:12
24. Brugge	8	11	7:11
25. Dinamo Z.	8	11	12:19
26. Stuttgart	8	10	13:17
27. Szachtar	8	7	8:16
28. Bologna	8	6	4:9
29. Crvena zvezda	8	6	13:22
30. Sturm	8	6	5:14
31. Sparta	8	4	7:21
32. Lipsk	8	3	8:15
33. Girona	8	3	5:13
34. Salzburg	8	3	5:27
35. Slovan	8	0	7:27
36. Young Boys	8	0	3:24

1-8 – 1/8 finału, 9-24 – baraże

LIGA MISTRZÓW

To był pierwszy taki wieczór w historii Champions League. Jeszcze nigdy bowiem nie zdarzyło się, aby w jednej chwili odbywało się aż 18 spotkań. Było to istne szaleństwo zarówno dla komputerowych algorytmów, aktualizujących tabelę na żywo, kibiców, śledzących poczynania wszystkich zespołów, ale też telewizji, które stanęły przed zadaniem transmitowania wszystkiego w ramach multiligi (przeskakiwanie z meczu na mecz) i uruchomienia specjalnych kanałów, aby pokazywać spotkania pojedynczo.

Paryżanie zacisnęli zęby

Trudno było się połapać we wszystkim, co się dzieje. Oczywiście największą uwagę przykuwały te „jaskrawe" przykłady zespołów, które ryzykowały odpadnięciem z Ligi Mistrzów. PSG jednak szybko rozwiało jakiekolwiek wątpliwości co do swojej przyszłości, bo szybko zaczęło strzelanie goli w wyjazdowym spotkaniu ze Stuttgartem. Już w 6 minucie zaczął Bradley Barcola, a następnie hat tricka skompletował Ousmane Dembele! Szwaby miały szanse na to, aby załapać się do baraży o awans w pierwszym od dawien dawna występie w Champions League, ale po takim czymś... Zresztą paryżanie, świadomi rangi spotkania, nie patyczkowali się z Niemcami. Wygrywali 3:0 dokładnie po 34 minutach i jednej sekundzie, co było najszybciej osiągniętym trzybramkowym prowadzeniem tej ekipy w LM od października 2013 roku i starcia z Benficą, kiedy taki sam rezultat miała po 29 minutach i 56 sekundach. Mimo ryzyka odpadnięcia, PSG załapało się nawet do górnej części ekip barażowych, czyli tych, które będą rozstawione.

CZY WIESZ, ŻE...

■ 22-letni ofensywny pomocnik Aston Villi Morgan Rogers przeszedł do historii Ligi Mistrzów jako pierwszy piłkarz, który zdobył w tych rozgrywkach 2 bramki w przeciągu pierwszych 5 minut gry. Jego „ofiarą" padł szkocki Celtic. Finalnie Rogers skompletował hat tricka, dając swojemu zespołowi top 8.

Skóraś nie przypilnował

O krok od gigantycznej sensacji było natomiast na Etihad w Manchesterze. City rzecz jasna zyskało kontrolę nad przebiegiem rywalizacji z belgijską Brugią, lecz była to kontrola pozorna – z niskim stopniem kreowanego zagrożenia. W efekcie tuż przed przerwą... Club Brugge objął prowadzenie! Ferran Jutgla w zaskakująco prosty sposób okiwał Matheusa Nunesa, ruszając z kontrą, którą sfinalizował Raphael Onyedika! Niedługo jednak trwała radość Belgów, bo „Obywatele" koniec końców spełnili swój obowiązek i wygrali 3:1. Odrabianie strat zaczął fantastycznym rajdem Mateo Kovacić, który w 53 minucie zabrał piłkę z linii środkowej, przebiegł pod pole karne rywali i lekkim, ale mierzonym uderzeniem umieścił futbolówkę w bramce. Potem był samobój przecinającego centrę Joela Ordoneza oraz zwiększenie przewagi przez wprowadzonego w przerwie Savinho. Nie popisał się przy tym golu... Michał Skóraś, który chwilę wcześniej pojawił się na murawie i nie przypilnował brazylijskiego skrzydłowego.

Trzy samobóje Holendrów!

Brugia i tak załapała się na baraże, zajmując... ostatnie z uprzywilejowanych miejsc. Tuż za nią uplasowało się Dinamo Zagrzeb, któremu nic nie dało pokonanie 2:1 Milanu (który sam się o to prosił, dając Chorwatom prezent w postaci pierwszej bramki i tracąc w pierwszej połowie Yunusa Musaha przez czerwoną kartkę). Dinamo zostało jedyną drużyną z 11 punktami, która odpadła, ustępując pozostałym słabiutkim bilansem goli -7. A to wszystko skutek... inauguracyjnej porażki 2:9 z Bayernem Monachium.

Zresztą ani Bayern, ani Borussia Dortmund nie skorzystały na wpadce Milanu, który wypadł z top8. Niemcy wygrali swoje spotkania, ale inne wyniki nie były po ich myśli. Tuż za bezpośrednim awansem znalazła się też Atalanta, która dwukrotnie odrabiała straty w Barcelonie, ale to było za mało. Jej miejsce w czołówce zajęła Aston Villa, pokonując Celtic (mimo że Szkoci odrobili wynik 0:2), a znalazło się tam też Lille, które zgniotło Feyenoord aż 6:1! Co ciekawe, Holendrzy wpakowali sobie... trzy samobóje, z czego dwa były autorstwa Austriaka Gernota Traunera.

Fazę ligową Champions League wygrał Liverpool, choć w ostatnim meczu uległ 2:3 PSV Eindhoven. Było to jednak starcie bez znaczenia, stąd „The Reds" wystawili skrajne wręcz rezerwy. Momentami Anglików wyprzedzała Barcelona, lecz ostatecznie nie pokonała Atalanty, mając na boisku Wojciecha Szczęsnego i Roberta Lewandowskiego.

Piotr Tubacki

FAZA PUCHAROWA LIGI MISTRZÓW

Para barażowa - Rywal w ćwierćfinale

Monaco/Brest – PSG/Benfica Liverpool/Barcelona
Sporting/Brugia – Atalanta/Dortmund Lille/Aston Villa
Celtic/Man. City – Real M./Bayern Atletico/Leverkusen
Feyenoord/Juventus – Milan/PSV Arsenal/Inter

■ Jutro zostaną wylosowane pełne zestawy. Jeśli np. Monaco zagra z PSG, a zwycięzca zagra w ćwierćfinale z Liverpoolem, to Brest zagra z Benficą, a zwycięzca zagra z Barceloną itd.

70 MECZÓW w Lidze Mistrzów rozegrał już Wojciech Szczęsny – 45 dla Juventusu, 23 dla Arsenalu i 2 dla Barcelony. Jest tym samym 16. bramkarzem pod względem liczby występów w Champions League (obok Francuza Hugo Llorisa). Rekordzistą jest Hiszpan Iker Casillas (177), a za nim są Niemiec Manuel Neuer (147), Włoch Gianluigi Buffon (124) oraz Czech Petr Cech (111).

7 GOLI dla Feyenoordu w Lidze Mistrzów (w ogóle) strzelił już Santiago Gimenez. Tym samym meksykański napastnik zrównał się w tym względzie z innymi eksrotterdamczykami, legendami klubu: Jonem Dahlem Tomassonem i Ove Kindvallem. Więcej bramek dla „De Club van Zuid" w LM zdobyli tylko Lex Schoenmaker (8) i Willem van Hanegem (10), jeden z najlepszych strzelców w historii Feyenoordu.

0 PUNKTÓW w pierwszej w historii fazie ligowej LM zdobyły zamykające stawkę Slovan Bratysława oraz Young Boys Berno.

64 BRAMKI padły w ostatniej kolejce Champions League, co przy 18 rozegranych spotkaniach dało średnią 3,55 gola na mecz!

Sport 847e92b01d

Buenos días, señor Bogusz!

Z europejskiego punktu widzenia liga meksykańska to piłkarska egzotyka i nie ma co się takiemu podejściu dziwić. Co jednak należy wiedzieć o rozgrywkach MX i... jak one w ogóle działają?

MEKSYK

Pisaliśmy o tym kilka razy, nagraliśmy „Redakcyjne espresso", ale przypomnijmy z dziennikarskiego obowiązku – Mateusz Bogusz przeszedł z Los Angeles FC do meksykańskiego Cruz Azul za niespełna 9 mln euro. Wbrew pozorom postawił krok w przód zarówno od strony sportowej, jak i finansowej. Liga MX – tak się nazywa – to rozgrywki pod wieloma względami fascynujące, bo choć sąsiadujące ze Stanami Zjednoczonymi, to będące zarazem najdalej na północ wysuniętą strefą wpływów futbolu latynoskiego – do którego zaliczają się m.in. Kolumbia, Brazylia, Argentyna czy Urugwaj.



Fot. IMAGO/PressFocus

Piłkarze Cruz Azul cieszący się na swoim stadionie ze zwycięstwa 3:0 nad Necaxa. Teraz będzie tam grał Mateusz Bogusz.

Bogusz nie lubi nudy

Nie może więc dziwić, że Meksykanie stosują system bliźniaczy do tego, który jest spotykany w Ameryce Południowej. Mateusz Bogusz nie lubi prostych rozwiązań, bo już w amerykańsko-kanadyjskiej Major League Soccer format grania był dość dziwaczny (z europejskiego punktu widzenia). MLS funkcjonuje podobnie jak tamtejsze ligi dyscyplin popularniejszych od soccera dyscyplin, np. koszykówka (NBA) czy hokej na lodzie (NHL). To liga zamknięta, w której nie ma awansów i spadków, a z racji rozciągłości geograficznej USA kluczowy jest podział na Konferencję Wschodnią i Zachodnią. W trakcie sezonu zasadniczego grają ze sobą wszystkie kluby, ale te z tej samej konferencji mierzą się częściej. Znaczenie ma bowiem nie tabela całej MLS, ale właśnie tabela Wschodu i Zachodu. Na ich podstawie decyduje się, kto awansuje do fazy play off (faza pucharowa, również dzielona na wschodnią i zachodnią), która kończy się finałem i wyłonieniem mistrza Wschodu oraz Zachodu. Tacy mistrzowie mierzą się potem w decydującym meczu o MLS Cup, który rozstrzyga o ostatecznym zwycięzcy. W poprzednim sezonie Bogusz z LAFC dotarli do ćwierćfinału play offu Konferencji Zachodniej, a mistrzem MLS został... derbowy rywal, Los Angeles Galaxy. W Meksyku działa to jeszcze inaczej.

Format latynoamerykański

Meksykanie są jak Bogusz, też nie lubią nudy, więc w każdym sezonie... wyłaniają dwóch mistrzów. To znany w Ameryce Łacińskiej system apertury i clausury, czyli turnieju otwarcia i turnieju zamknięcia, który występuje (w identycznym lub zbliżonym formacie) również w m.in. Argentynie, Kolumbii, Paragwaju, Urugwaju, Hondurasie czy Nikaragui. W krajach tych mogą pojawiać się inne nazwy, ale idea pozostaje taka sama – wyłania się dwóch równorzędnych sobie mistrzów.

W Meksyku działa to od 1996 roku. Z tego powodu, choć rozgrywany jest 78. sezon profesjonalnej ligi, to w praktyce mistrzów było 111. Apertura i clausura w lidze MX funkcjonują identycznie. 18 zespołów rozgrywa 17 kolejek, na podstawie których układana jest tabela. Z niej wyłania się skład tzw. liguilli, czyli fazy finałowej. Gra w niej 10 drużyn. Pierwsza szóstka z tabeli awansuje od razu do ćwierćfinału. Zespoły z miejsc 7.-10. grają ze sobą baraże o to, która dwójka uzupełni grono ćwierćfinalistów. Ekipy z lokat 7. i 8. grają bezpośrednio o jedno z miejsc w 1/4 finału, które zgarnia zwycięzca. Przegrany z kolei mierzy się z wygranym z pary 9. miejsce – 10. miejsce o drugie miejsce w ćwierćfinale. Żeby to lepiej zobrazować – 8. America pokonała 7. Tijuanę i awansowała do ćwierćfinału. Tijuana zmierzył się więc z 10. Atlasem (który pokonał 9. Guadalajarę) i bijąc go gładko 3:0, również awansowała do ćwierćfinału (razem z Ameriką).

Wielki pech Cruz Azul

Pozostała w liguilli ósemka rywalizuje ze sobą na zasadzie dwumeczów, który odbywa się także w finale. W aperturze, zakończonej 15 grudnia, najlepsza okazała się... wspomniana America, która w fazie regularnej była dopiero 8. W finale pokonała Monterrey, które w tabeli zajęło 5. miejsce. A kto awansował do liguilli z 1. miejsca? Otóż... Cruz Azul, nowy klub Bogusza, który po emocjonującym półfinale odpadł właśnie z Ameryką. Nudy nie ma!

W praktyce można więc powiedzieć, że America została mistrzem jesieni, tyle że jest to mistrz faktyczny, a nie jak np. w Polsce – teoretyczny. Niedawno Liga MX weszła w clausurę, która rozgrywać się będzie na identycznych zasadach jak apertura i tam także Cruz Azul będzie chciało przycisnąć; po to też sprowadziło śląskiego pomocnika. Na razie po 4 meczach ma 5 punktów. Warto walczyć o jak najwyższe miejsce w fazie regularnej, ponieważ gdy w liguilli dochodzi do remisu w dwumeczu, dalej awansuje ten zespół, który zajął wyższe miejsce w tabeli. Nie tyczy się to jedynie finału, gdzie w razie potrzeby odbywa się dogrywka i rzuty karne. To ciekawe dlatego, że w rywalizacji Cruz Azul z Americą w pierwszym spotkaniu padł bezbramkowy remis. W rewanżu zaś America prowadziła na wyjeździe 3:1 od 80 minuty, by stracić potem dwie bramki. Nowy zespół Bogusza był więc o krok od finału mimo remisu, ale szalę zwycięstwa na korzyść „Orłów" przechylił w 94 minucie reprezentant Urugwaju Rodrigo Aguirre. Co ciekawe, wynikiem 3:3 zakończyła się ćwierćfinałowa rywalizacja Cruz Azul z Tijuaną (gospodarze wygrywali po 3:0), w efekcie czego, dzięki 1. miejscu w tabeli fazy regularnej, dalej awansowała „La Maquina", czyli Cruz Azul.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Obecnie w Lidze MX nie ma awansów ani spadków. Nie jest to jednak stały element systemowy, jak w MLS, do której trzeba się – dosłownie – wkupić. To efekt pandemii koronawirusa i wynikających z niejproblemów finansowych. Z tego powodu awanse i spadki zostały zawieszone w 2020 roku, a stan ten ma trwać do roku 2026.

Dominatorzy Pucharu Mistrzów

Liga MX to w praktyce dwa sezony w jednym, ale rodzi się jeszcze pytanie – jak wyłaniani są reprezentanci rozgrywek do kontynentalnych pucharów, czyli do Pucharu Mistrzów CONCACAF (odpowiednik UEFA), zwanego CONCACAF Champions Cup lub z hiszpańskiego Copa de Campeones de la Concacaf (albo krócej: Concachampions)? Meksykanie są w nim potęgą. Od 2006 roku wygrali każdą edycję za wyjątkiem 2022 roku, kiedy Pumas UNAM musiało uznać wyższość Seattle Sounders z USA. Wielokrotnie finał był wewnętrzną sprawą Meksyku. Ekspertka od MLS Katarzyna Przepiórka mówiła mi kiedyś: – Trzeba powiedzieć otwarcie, że drużyny z MLS, i my jako ich kibice, mamy kompleks drużyn z Meksyku, bo zawsze dostajemy od nich lanie. To jest niemal pewne, że co by się nie działo, trafimy na meksykański zespół i jest koniec.

W Pucharze Mistrzów Meksykanie mają zapewnionych 6 przedstawicieli. Są nimi mistrzowie oraz wicemistrzowie (czyli finaliści) apertury oraz clausury oraz dwie najsilniejsze drużyny na podstawie tabeli (które do finału nie dotarły). Co ważne, w tej sytuacji brana pod uwagę jest tabela z całego sezonu, a więc sumująca aperturę i clausurę. Dodatkowo istnieje międzynarodowy turniej znany jako Leagues Cup, w którym grają kluby MLS i Ligi MX, najpierw w grupach, potem w fazie pucharowej, a nagrodą są 3 miejsca w Pucharze Mistrzów! W 2024 roku LC trwał miesiąc (w lipcu i sierpniu), a na podium stanęły tylko zespoły z USA.

Biedy nie ma

Czy Meksyk może być dla Bogusza piłkarskim eldorado? W tamtejszych klubach nie brak solidnych nazwisk, jak: Andre-Pierre Gignac (36-krotny reprezentant Francji), Paulinho (niedawno lizboński Sporting), Sergio Canales (Real Madryt, Betis, Sociedad), Lucas Ocampos (Sevilla, Marsylia, Monaco, Milan), Salomon Rondon (114-krotny reprezentant Wenezueli, West Brom, Newcastle, Malaga), Georgios Giakoumakis (Celtic, AEK i... Górnik Zabrze), Oussama Idrissi (Ajax, Sevilla, Alkmaar), Olivier Torres (Sevilla, Porto, Atletico) czy wielu reprezentantów krajów amerykańskich, w tym większość gwiazd meksykańskich. Najlepsze kluby Ligi MX potrafią płacić bardzo dobre pieniądze i na biedę nie narzekają (choć sposób zarządzania przez właścicieli... nie zawsze bywa transparentny i pozbawiony korupcji), dlatego wielokroć niełatwo jest „wyjąć" dobrego piłkarza z Meksyku do Europy. Zawodnicy podpisując kontrakty, walczą o to, aby zawrzeć w nich „klauzule europejskie", umożliwiające transfer za ocean za rozsądne pieniądze. W USA Ligę MX ogląda się chętniej... niż MLS i choć na Starym Kontynencie jest to mocna egzotyka, warto czasem zerknąć za wielką wodę, by zapoznać się z meksykańską myślą szkoleniową. Choćby dla samego Bogusza.

Piotr Tubacki

16
MISTRZOSTW
Meksyku zdobył Club America, najnowszy mistrz zakończonej niedawno apertury, rekordzista w skali kraju.

9
MISTRZOSTW
zdobył nowy klub Bogusza, Cruz Azul, ostatnio w clausurze 2021 (w tamtym sezonie znanej pod nazwą „Guardianes", na cześć pracowników służby zdrowia, którzy walczyli z covidem). „La Maquina" to 4. najbardziej utytułowany zespół Meksyku.

Sport 847e92b01d

Katowice nie chciały Świątek

Dlaczego w kwietniu w Radomiu, a nie w „Spodku", odbędzie się turniej kwalifikacyjny do finałów Billie Jean King Cup?

Kibice wielkiego tenisa na Śląsku na razie nie zobaczą w akcji czołowych polskich i zagranicznych zawodniczek, w tym Igi Świątek. Choć Katowice były przymierzane do roli gospodarza turnieju Billie Jean King Cup, a „Spodek" miał nawet w tym celu poczynioną wstępną rezerwację na początku kwietnia, do konkretnych rozmów Polskiego Związku Tenisowego z włodarzami miasta w ogóle jednak nie doszło.

Prezes PZT Dariusz Łukaszewski mówi nam, że federacja otrzymała ofertę wynajęcia hali „Spodka" na tydzień – niepełny czas przygotowań i samego turnieju – w wysokości 500 tysięcy złotych. I o te pół miliona wsparcia ze strony miasta chciał wnioskować. Próbował się w tej sprawie spotkać z prezydentem Katowic Marcinem Krupą, ale w magistracie odbił się od ściany.

- Pani sekretarka poinformowała mnie, że prezydent jest zajęty i nie ma czasu. Napisałem więc maila z prośbą o spotkanie do wiceprezydenta Waldemara Bojaruna, który odpisał, że w 2025 roku w budżecie miasta nie ma środków na wsparcie takiego turnieju – mówi Dariusz Łukaszewski.

Zapełniony kalendarz

Potwierdza to rzeczniczka prasowa UM w Katowicach Sandra Hajduk: - Budżet miasta jest ograniczony. Sprawa dotycząca organizacji turnieju kwalifikacyjnego Billie Jean King Cup została przekazana do komórki zajmującej się organizacją imprez strategicznych. Niestety z uwagi na ograniczenia finansowe w planie budżetowym miasta oraz zapełniony kalendarz imprez strategicznych nie byliśmy w stanie wesprzeć organizacji turnieju finansowo i organizacyjnie – przekazała „Sportowi" Hajduk.

Warto przypomnieć, że w tym roku Katowice będą współgospodarzem dwóch dużych sportowych imprez: młodzieżowych mistrzostw świata piłkarzy ręcznych w czerwcu oraz męskiego Eurobasketu na przełomie sierpnia i września. Jak dowiedzieliśmy się w magistracie na imprezę handballową miasto w latach 2024-25 przeznaczyło 1 mln złotych, a na czempionat koszykarski 6 milionów rozłożone na lata 2023-25.



Fot. Łukasz Laskowski/Pressfocus

Od ostatnich tenisowych emocji w „Spodku" – także z udziałem Magdy Linette - za chwilę minie już 9 lat...

Po raz ostatni wielki tenis gościł w Spodku w 2016 roku – była to ostatnia, czwarta edycja zawodowego turnieju kobiet WTA Katowice Open.

W Radomiu drugi raz

Ostatecznie turniej kwalifikacyjny z udziałem Polski, Ukrainy i Szwajcarii odbędzie się od 10 do 12 kwietnia w Radomskim Centrum Sportu. Zwycięska drużyna awansuje do Billie Jean King Cup Finals 2025 w chińskim Shenzen. W mieszczącej 5 tysięcy widzów hali Polki już przetarły ścieżki w 2022 roku - pokonały wówczas Rumunki 4-0.

W zeszłym roku Polki, w składzie z Igą Świątek, wygrały eliminacyjny mecz ze Szwajcarkami w miejscowości Biel, a następnie w listopadzie w turnieju finałowym w Maladze wygrały z Hiszpanią oraz z Czechami i dopiero w półfinale zostały zatrzymane przez późniejsze triumfatorki, Włoszki.

Tomasz Mucha

PITER GRA DALEJ

■ Katarzyna Piter i Węgierka Fanny Stollar pokonały w 1. rundzie Austriaczki Julię Grabher i Sinję Kraus 6:1, 6:2 i awansowały do ćwierćfinału debla turnieju WTA 500 w austriackim Linzu. Kolejnymi rywalkami polsko-węgierskiego duetu będą ukraińskie siostry Ludmyła i Nadia Kiczenok. Piter jest jedyną Polką startującą w turnieju w Linzu.

PLANY HURKACZA

■ Hubert Hurkacz nie poleciał z kolegami do Tbilisi, gdzie od piątku reprezentacja Polski (w składzie Kamil Majchrzak, Maks Kaśnikowski, Jan Zieliński, Karol Drzewiecki i Martyn Pawelski, kapitan Mariusz Fyrstenberg) będzie walczyć z Gruzinami o awans do Grupy Światowej I Pucharu Davisa. „Hubi" ogłosił właśnie swoje plany po Australian Open, w którym odpadł w 2. rundzie. Od najbliższego poniedziałku będzie rywalizował w imprezie ATP 500 w Rotterdamie, a następnie na jego szlaku są: ATP 250 w Marsylii (od 16 lutego), ATP 500 w Acapulco (od 24 lutego) oraz dwa tysięczniki za oceanem – w Indian Wells (5-16 marca) i Miami (19-30 marca).

RADWAŃSKA WYGRYWA

■ Nie poddaje się Urszula Radwańska. 34-letnia krakowianka, była nr 29 na świecie (obecnie 551. WTA), po udanych eliminacjach zakwalifikowała się do głównej drabinki turnieju ITF W75 w Andrezieux-Boutheon we Francji. W środę w 1. rundzie Polka pokonała rozstawioną z „siódemką" Szwajcarkę Susan Bandecchi (199. WTA) 7:5, 7:5. W czwartek w 1/8 finału Radwańska zmierzy się z inną weteranką światowych kortów, o rok starszą Turczynką Caglą Buyukakcay (351.). W zawodach najwyżej rozstawione są Francuzka Jessika Ponchet (133.) i Japonka Ena Shibahara (138.).

(t)

W Belgradzie trochę za Nadine

Pia Skrzyszowska zajęła drugie miejsce w biegu na 60 metrów przez płotki podczas mityngu z cyklu World Athletics Indoor Tour Gold.

LEKKA ATLETYKA

Brązowa medalistka halowych mistrzostw świata sprzed roku w Glasgow zainaugurowała tegoroczne starty pod dachem w Belgradzie, gdzie lekkoatleci wystąpili w drugim mityngu z prestiżowej serii WAIT.

W eliminacjach na 60 metrów przez płotki Pia Skrzyszowska wygrała swoją serię w czasie 8,01 sek., wyprzedzając drugą na mecie Irlandkę Sarah Lavin zaledwie o 3 tysięczne sekundy. W finałowym biegu 24-letnia warszawianka tradycyjnie wykazała się znakomitym startem, ale na dystansie dopadła ją, a następnie „połknęła" dwukrotna halowa mistrzyni Europy Holenderka Nadine Visser, której zmierzono najlepszy tegoroczny rezultat na świecie - 7,86.

Polka uzyskała wynik 7,91 sek., który wypełnia minimum na halowe mistrzostwa świata w chińskim Nankinie (21-23 marca); wskaźnik na mistrzostwa Europy w Apeldoorn (7-9 marca) warszawianka „zapisała" już w ubiegłym roku.

Ależ regularność!

W stolicy Serbii startowało jeszcze troje polskich lekkoatletów. Bardzo regularna na dystansie 60 metrów jest Magdalena Stefanowicz. W sobotę w premierowych zawodach cyklu sprinterka katowickiego AZS AWF w eliminacjach oraz w finale (4. lokata) zanotowała taki sam czas – 7,36 sek. Nie inaczej było w Belgradzie – znów 7,36 w obu biegach! Tym razem dało to bytomiance 8. miejsce. Najszybsza była reprezentantka Włoch Zaynab Dosso - 7,12. Wśród mężczyzn na 60 m najlepszy okazał się faworyt Amerykanin Ronnie Baker - 6,53.

W pchnięciu kulą Konrad Bukowiecki był trzeci - 20,40 m. Zwyciężył Amerykanin Roger Steen z najlepszym wynikiem w tym sezonie na świecie 20,94; drugi w konkursie Rumun Andrei Toader (20,85) zasiadł w fotelu lidera tabel europejskich. Miejscowi kibice zgotowali wzruszające pożegnanie 40-letniemu Asmirowi Kolasinacowi – halowy mistrz Europy sprzed 12 lat oddał ostatni rzut w karierze, zajmując z wynikiem 19,49 m 5. miejsce.

Boston i Toruń

Na dystansie 1500 m Maciej Wyderka zaczął w czołówce, ale na dystansie opadł z sił i finiszował na 7. pozycji – 3:40,01. Wygrał Marokańczyk Anass Essayi – 3:37,56.

W skoku w dal doszło do sporej niespodzianki - wielki faworyt i mistrz olimpijski Grek Miltiadis Tentoglou był dopiero czwarty z wynikiem 8,05 m. Zwyciężył Szwed Thobias Montler - 8,23 m.

Kolejny mityng z serii Gold już w niedzielę w Bostonie, m.in. z udziałem rewelacji poprzedniego sezonu na 400 metrów 17-letniej Anastazji Kuś, która pobiegnie na... 500 metrów; we wtorek w Ostrawie sezon na 60 metrów zainauguruje Ewa Swoboda.

Dzikie karty w grze

Cykl już tradycyjnie zawita także do Torunia - 16 lutego odbędzie się 11. edycja ORLEN Copernicus Cup. Organizatorzy zapowiadają m.in. pojedynek Skrzyszowskiej z halową rekordzistką i mistrzynią świata na 60 m przez płotki Devynne Charlton, a także starty Natalii Bukowieckiej (400 m), Swobody (60 m), Tentoglou czy w tyczce Piotra Liska i wicemistrza świata Ernestem Obieny. W tym roku uczestnicy WAIT walczą nie tylko o nagrody finansowe; najlepsi lekkoatleci w całym cyklu zapewnią sobie tzw. dzikie karty na halowe MŚ. **(t)**

BOL TYLKO W SZTAFECIE

■ Natalia Bukowiecka traci jedną bardzo mocną rywalkę do medalu Halowych Mistrzostw Europy na 400 metrów. Holenderka Femke Bol, aktualna halowa rekordzistka świata na tym dystansie (49,17 sek.), poinformowała, że nie będzie startować indywidualnie w tym sezonie halowym. Niespełna 25-letnia sprinterka zrobi jednak wyjątek podczas HME, które w holenderskim Apeldoorn odbędą się w dniach 6-9 marca - przed rodzimą publicznością Bol ma pobiec w obu sztafetach 4x400 metrów, żeńskiej i mieszanej (ta druga po raz pierwszy w historii halowych ME).

Sport 847e92b01d

Hipoksja ma im pomóc

W ramach przygotowań do rundy wiosennej piłkarze Zagłębia Sosnowiec korzystają z niekonwencjonalnych form treningu.

Podczas zimowej przerwy zawodnicy sosnowieckiego 2-ligowca trenują nie tylko na boisku, ale również w warunkach... wysokogórskich. Znaleźli je w ościennej Dąbrowie Górniczej, gdzie ćwiczą na symulowanej wysokości około 3000 metrów n.p.m. W warunkach hipoksji łączą trening cardio z siłowym. - Jak twierdzą naukowcy, hipoksja to klucz do zwiększenia wydolności, poprawy koncentracji, ogólnej sprawności fizycznej i szybszej regeneracji organizmu. Ale to tylko część korzyści, które zawodnicy dostrzegają podczas regularnych sesji w dąbrowskim ośrodku - podkreśla Marcin Nawrat, trener przygotowania motorycznego w klubie z Sosnowca. - Jednostkę treningową dzielimy na dwie części. Siłowa polega na wzmacnianiu górnych i dolnych partii mięśniowych. Po niej zawodnicy przechodzą do ćwiczeń w warunkach hipoksji, biegając około 30 minut na bieżni. Mieliśmy już 7 takich sesji. Pierwsza była wprowadzająca, bo dla zawodników, którzy wcześniej nie pracowali w warunkach wysokogórskich, była to nowość. Trenujemy na wysokości 3000 metrów nad poziomem morza i z każdą sesją stopniowo zwiększamy intensywność na bieżni - tłumaczy trener Nawrat, który ma nadzieję, że nowatorskie metody przyniosą efekt podczas nadchodzącej rundy rewanżowej.

Piłkarze natomiast z zainteresowaniem podchodzą do innowacyjnych treningów. - Zobaczymy, jakie będą efekty naszej pracy na wysokościach - uśmiecha się Kamil Biliński. - Moje wrażenie? Po 3 minutach ciężkich ćwiczeń byłem zdecydowanie bardziej zmęczony niż w normalnych warunkach. To się od razu odczuwa. Poza tym koledzy mówili, że jak po wizycie w ośrodku mieliśmy normalne treningi popołudniowe, to lepiej się czuli. Sesje w warunkach hipoksji na pewno więc dużo dają - dodaje najskuteczniejszy strzelec zespołu.



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Trenerzy Zagłębia liczą, że dzięki treningom na poziomie 3000 metrów Kamil Biliński (z prawej) i ich pozostali podopieczni będą szybsi od rywali.

Nowości nowościami, ale czym byłby przygotowania bez sparingów. W sobotę pokonali 1-ligową Odrę Opole 2:1, a dziś na Stadionie Ludowym podejmą ekstraklasowego Piasta. Na prośbę rywali, którzy w poniedziałek zainaugurują wiosenne zmagania wyjazdowym starciem ze Śląskiem Wrocław, mecz będzie zamknięty dla kibiców i mediów. - Przeciwko Odrze zagraliśmy w mocno okrojonym składzie, bo aż sześciu chłopaków zmagało się z chorobami. Z Piastem pod tym względem będzie o wiele lepiej - podkreśla Marek Saganowski, szkoleniowiec Zagłębia.

Zimą działacze klubu z Sosnowca zakontraktowali Bartłomieja Wasiluka (poprzednio Resovia) i Denissa Rakelsa (Hutnik Kraków); ten drugi wpisał się zresztą na listę strzelców w spotkaniu z Odrą (drugiego gola strzelił Emmanuel Agbor). Szansę otrzymali również zawodnicy II zespołu, Kacper Tobiczyk i Michał Barć. Klub nie ogłosił jeszcze listy transferowej, co nie oznacza, że zimą nikt nie odejdzie. Na testach przebywają Mikołaj Staniak (Błękitni Stargard) i Bartosz Paszczela (Sandecja Nowy Sącz).

Wiadomo już, że rundę wiosenną Zagłębie za zainauguruje wyjazdowym meczem z Resovią. Odbędzie się on w niedzielę, 2 marca o 19.30.

Krzysztof Polaczkiewicz

Wzmocnienie środka

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Wczoraj zawodnikiem beniaminka 2. ligi został Łukasz Soszyński. 27-latek przeniósł się do Bielska-Białej ze Stali Stalowa Wola, z którą rozwiązał kontrakt. Tym samym zakończyła się saga z poszukiwaniami defensywnego pomocnika. Rekord interesował się m.in. Maciejem Kowalskim-Haberkiem, testował Denysa Faworowa i rozmawiał z Michałem Kuczałkiem, ale gdy jasne stało się, że wiosną zespół przejdzie na system z dwójką środkowych obrońców, odpuszczono temat sprowadzenia piłkarza uniwersalnego, który zagra zarówno na stoperze, jak i jako klasyczna „szóstka". Soszyński podpisał półroczną umowę, ale z opcją przedłużenia. W poprzednim klubie występował przez 2,5 roku. W tym czasie przebył drogę z 3. do 1. ligi. Jesienią zagrał w 12 meczach i po niezbyt udanej rundzie działacze Stali dali mu wolną rękę w poszukiwaniu nowego zespołu. Soszyński to wychowanek Zagłębia Lubin, skąd trafiał kolejno do Arki Gdynia, Sokoła Ostróda i Lechii Zielona Góra.

- Łukasz jest zawodnikiem pasującym do naszego modelu gry i do naszej szatni. Jest zawodnikiem agresywnym w działaniach obronnych, o dużej kulturze gry oraz świadomości taktycznej - charakteryzuje nowego zawodnika trener Dariusz Rucki. - Z powodzeniem grał w 2. lidze, będąc jednym z fundamentów zespołu ze Stalowej Woli, gdy ta awansowała na zaplecze ekstraklasy. Liczę, że wzmocni rywalizację w środkowej linii i pomoże zrealizować nasze cele - dodaje szkoleniowiec beniaminka, mając na myśli walkę o utrzymanie. Wcześniej kadrę Rekordu zasilili łotewski wahadłowy Ralfs Maslovs (FS Jelgava) i obrońca Tomasz Boczek (Chojniczanka). Soszyński to najpewniej ostatni transfer tej zimy.

(gru)

Postęp był widoczny

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Krótko po Nowym Roku gliwiczanki gościły ekipę z Lublina, przegrywając 22:35. Wczoraj doszło do rewanżu, a właściwie odrobienia zaległości z 1. kolejki. Pachniało niespodzianką, ale tylko przez 20 minut. Prowadzone przez Edytę Byzdrę i Julię Skubacz (obie są wypożyczone z MKS-u) przyjezdne nie przestraszyły się wyżej notowanych rywalek, raz po raz trafiając do siatki. Trener Paweł Tetelewski nerwowo spacerował przy linii i w 17 minucie (6:8) poprosił o czas. Wkrótce do bramki weszła Antonija Mamic. Zatrzymała kilka rzutów i zmobilizowała koleżanki do odrabiania strat. Przy stanie 7:10 przerwę zażądał Michał Kubisztal, ale w ciągu 8 kolejnych minut jego podopieczne straciły 7 goli i miejscowe osiągnęły bezpieczną przewagę. Mimo wymiany ciosów, w miarę wyrównanej walki w drugiej połowie i znacznie lepszej gry niż w pierwszym spotkaniu, z punktów i awansu na 2. miejsce cieszyły się lublinianki.

Natchniony pierwszym w sezonie zwycięstwem zespół z Kalisza liczył, że napsuje krwi mistrzyniom. Polski. Te pozwoliły im się wyszumieć tylko na początku spotkania, którego bohaterkami zostały Barbara Zima i Monika Maliczkiewicz. Pierwsza broniła na poziomie 38 (5/13), a druga... 52 procent (12/23), zatrzymując m.in. 2 rzuty karne z rzędu (Katarzyna Czarpacka, Daria Miłek).

MKS FunFloor Lublin - SPR Sośnica Gliwice 31:24 (15:11)

LUBLIN: Wdowiak, Mamic 1, Gawlik - Balsam 6/1, Planeta 2, Posavec 2, Olek 2, M. Więckowska 2, Pietras 1, D. Więckowska 5, Tomczyk 2, Matuszczyk 1, Daria Szynkaruk 5/2, Nieuwenweg 2. Kary: 6 min. Trener Paweł TETELEWSKI.

SOŚNICA: Kordowiecka, Musakowa, Kubisztal - Kostuch 4, Skubacz 1, Kozimur 2, Dorsz 1, Byzdra 5, Dmytrenko 2, Novais Bancilon 4, Strózik, Guziewicz 4, Szczygieł 1, Tukaj. Kary: 4 min. Trener Michał KUBISZTAL.

Energa Szczypiorno Kalisz - KGHM MKS Zagłębie Lubin 19:37 (10:19)

KALISZ: Chojnacka, Osowska, Lewalska - Gliwińska, Sanches Bispo 1, Trawczyńska 1, Kaczmarek 2, Gjorgijevska 1, Costa Pereira 3, Witkowska 1, Hosgor 4, P. Kucharska 2, Miłek 4, Petroll, Czarpacka. Kary: 14 min. Trener Pether KRAUTMAYER.

ZAGŁĘBIE: Zima 1, Maliczkiewicz - Promis 5/5, Cavo 3, Matieli 2, Drabik, Kochaniak-Sala 6, Grzyb 2, K. Jakubowska 1, Guirassy, Fernandes 2, Przywara 5, Górna 5, Weber 1, Janas 3, Pankowska 1. Kary: min. Trener Bożena KARKUT.

1. Zagłębie	13	36	389:251
2. Lublin	13	33	413:315
3. Kobierzyce	12	33	377:323
4. Start	13	26	363:379
5. Gniezno	12	20	363:340
6. Piotrcovia	13	14	346:355
7. Sośnica	13	10	299:361
8. Ruch	13	9	343:390
9. Koszalin	12	8	288:351
10. Kalisz	13	3	317:433

1-6 - grupa mistrzowska, 6-10 - grupa spadkowa

14. seria - 1-3 lutego: Koszalin - Zagłębie, Ruch - Lublin, Piotrcovia - Gniezno, Kobierzyce - Start, Kalisz - Sośnica.

(mha)

Zostały bez trenera

ME U-17 I U-19 KOBIET

W Wiedniu odbyło się losowanie fazy grupowej tegorocznego Euro do lat 17 i 19. W obu turniejach wystąpią reprezentantki Polski, a zostaną one rozegrane w lipcu i sierpniu w czarnogórskiej Podgoricy. W kategorii U-19 biało-czerwone barwy reprezentować będzie drużyna złożona z zawodniczek urodzonych w roku 2006 lub młodszych. Selekcjonerem jest Marek Jagodziński. Jego podopieczne zajęły 4. miejsce podczas EHF Championship w 2023 roku, co było równoznaczne z awansem do „dywizji A". Rywalkami Polek w grupie A będą: Węgierki, Czeszki i Macedonki.

Z kolei kadra do lat 17 trafiła do grupy F wraz z Chorwacją, Rumunią i Austrią. Dziś jeszcze nie wiadomo, pod czyją wodzą przystąpi do rywalizacji, gdyż trener Andrzej Niewrzawa, który w listopadzie zeszłego roku wywalczył z nią awans podczas turnieju w Radzyminie, a także poprowadził do 13. miejsca w otwartych mistrzostwach Europy w Goeteborgu, przed dwoma dniami został selekcjonerem rocznika 2010 i tym rocznikiem również ma osiągnąć sukces. - Chcemy, żeby nasze damskie drużyny narodowe na stałe zagościły w „dywizji A", a spośród nich rosły przyszłe kadrowiczki seniorskiego zespołu. Cieszę się, że mogę być częścią tego planu - powiedział Niewrzawa, z ZPRP rozpisał wczoraj konkurs na jego następcę w zespole U-17 (rocznik 2008 i młodsze).

(mar)

Sport 847e92b01d



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

To nie jest nasze miejsce

W tym momencie nasi reprezentanci wiedzieli, że koniec zwieńczył „dzieło".

Mundialowy show trwać będzie do niedzieli, ale już bez Biało-czerwonych, którzy zakończyli turniej w minorowych nastrojach.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘŻCZYZN

Gdy wybrzmiała ostatnia syrena wtorkowego meczu ze Stanami Zjednoczonymi i Paweł Paterek odebrał nagrodę dla MVP, nasi reprezentanci zbili „piątki" z rywalami, by jak najszybciej znaleźć się w szatni. Będąc w jej okolicy, zostali zawróceni przez spikera, który przypomniał, że mają jeszcze do odebrania Puchar Prezydenta IHF, nagrodę pocieszenia dla zespołu, który uplasował się na 25. pozycji. Niechętnie i w większości ze spuszczonymi głowami ustawili się na środku boiska, po czym kapitan Arkadiusz Moryto, z rąk członkini zarządu IHF, Szwedki Anny Rapp, odebrał efektowne trofeum.

Zwykle podczas tego typu ceremonii puchar przechodzi z rąk do rąk, jest pieszczony i całowany, ale w przypadku naszych szczypiornistów nic takiego nie miało miejsca. Moryto zdobył się jedynie na to, aby unieść go nad głowę, a jego koledzy i członkowie sztabu w tym samym momencie podnieśli ręce, lekko się uśmiechając. Dotarło do nich bowiem, że w tym turnieju „coś" jednak zdobyli, a ich koniec zwieńczył „dzieło". Nie o takie „dzieło" jednak chodziło wszystkim związanym ze szczypiorniakiem w naszym kraju. Jeden Puchar Prezydenta IHF już bowiem stoi w gablocie przy Puławskiej, wywalczony w 2017 r. na mistrzostwach we Francji, co pamiętają wspomniany Moryto, Maciej Gębala, Adam Morawski oraz Jerzy Buczak, który w roli fizjoterapeuty naszych reprezentantów pracuje od zawsze, i pamięta trzy mundialowe medale. Jak się czuł we wtorkowy wieczór, łatwo się domyślić.

Przed ośmioma laty Polacy, pokonując Argentyńczyków, wywalczyli 17. miejsce, co już uznano za klęskę. Jak więc określić finisz o 8 pozycji niżej na tegorocznym czempionacie? Wiele porównań ciśnie się na usta, większość obraźliwych i nieparlamentarnych. Kibice są wściekli, w sieci wrze, eksperci i ci, którym zależy na dobru reprezentacji, a swego czasu osiągali z nią sukcesy, uważają, że niżej upaść już się nie da i potrzebne są zmiany. Nie brakuje takich, którzy żądają dymisji selekcjonera Marcina Lijewskiego, ale jego ewentualnego następcy nie potrafią wskazać. Czy dymisja szkoleniowca, który niespełna dwa lata temu podpisał - z byłym już prezesem ZPRP Henrykiem Szczepańskim - umowę do końca lutego 2028 r., stanie się lekiem na całe zło? Niekoniecznie, bo już w połowie marca Biało-czerwonych czeka dwumecz z silnymi Portugalczykami, w ramach eliminacji mistrzostw Europy 2026 i na personalną rewolucję zwyczajnie nie ma czasu; przypomnijmy, że w grupie mamy Izraelczyków (domowy remis z nimi na inaugurację eliminacji był wypadkiem przy pracy, rewanż w maju) i Rumunów (zwycięstwo na wyjeździe, rewanż w maju).

Z jednej strony wypada pozwolić dokończyć jednemu z najlepszych szczypiornistów w historii misję „awans na Euro 2026", a z drugiej dzień przed mundialem prezes Sławomir Szmal ocenił, że miejsca 9-14 są jak najbardziej realne dla ekipy „Szeryfa", który obejmując kadrę deklarował progres w każdym roku. Progresu nie ma, więc los selekcjonera jest w rękach zarządu, a jego szef zapowiedział, że „koleżeństwo nie będzie odrywało żadnej roli". - Nikt z nas nie ma wątpliwości, że 25. miejsce na świecie to nie jest nasze miejsce. Żeby być wyżej i w zupełnie innym nastroju, zabrakło nam jednej bramki... - ocenił na gorąco Lijewski, mając na myśli zremisowany mecz z Czechami. I trudno się z selekcjonerem nie zgodzić.

Marek Hajkowski

Duńczycy idą po swoje

Po dwóch pierwszych ćwierćfinałach, które dostarczyły wielkich emocji i rozstrzygnęły się w ostatnich sekundach - Chorwacja i Francja pokonały Węgry i Egipt na luzie... jedną - ostrzyliśmy sobie zęby na równie wielkie spektakle w dwóch pozostałych spotkaniach 1/4 finału. Jako pierwsi na parkiet w Oslo wybiegli Duńczycy i Brazylijczycy. Ten, kto się spodziewał wyrównanej rywalizacji, już po kwadransie musiał obejść się smakiem. Doskonale dysponowani faworyci rozstawiali rywali po kątach i prowadzili 6:3. Swoje w bramce dokładał Emil Nielsen, wybijając debiutującym w 1/4 finału Brazylijczykom marzenia o strefie medalowej. 120-kilogramowy, ale niesamowicie zwinny golkiper Barcelony zatrzymał 15 z 33 rzutów i za 45% skuteczności odebrał nagrodę MVP, niepierwszą na tym turnieju. Sposób na 28-latka najczęściej znajdował Vinicios Carvalho, który trafił 7 razy. W ofensywnych poczynaniach był jednak osamotniony, podczas gdy 18 z 33 bramek dla rywali po równo rozłożyli na siebie Mathias Gidsel, Emil Jakobsen i Rasmus Schmidt. Pełna kontrola obrońców tytułu pozwalała im przeprowadzać pomysłowe akcje, szybko wypracować bezpieczną przewagę i... zwolnić pod koniec premierowej odsłony nie spodobało się to ich trenerowi; Nikolaj Jacobsen zawsze wymaga od swych zawodników perfekcji. Ci otarli się o nią po zmianie stron, kiedy między 41 a 52 minutą zdobyli 8 bramek, zaś rywale żadnej.

Znacznie bardziej wyrównany był mecz Portugalia - Niemcy. Nasi grupowi rywale długo się rozkręcali i gdyby nie świetna dyspozycja Andreasa Wolffa (21 obron!) już do przerwy przegrywaliby wyżej niż 4 bramkami. W drugiej połowie przyspieszyli, odrobili straty, ale więcej sił oraz precyzji na dogrywkę zachowali Portugalczycy i to oni w piątkowym półfinale zmierzą się z Duńczykami. Dziś z kolei Francja zagra z Chorwacją.

(mha)

FAZA ZASADNICZA

GRUPA I - HERNING

Szwajcaria - Tunezja	37:26 (20:11)
Czechy - Włochy	18:25 (9:14)
Dania - Niemcy	40:30 (24:18)
Tunezja - Czechy	26:32 (12:19)
Włochy - Niemcy	27:34 (13:15)
Dania - Szwajcaria	39:28 (18:11)
Włochy - Szwajcaria	25:33 (9:14)
Czechy - Daniam	22:28 (10:12)
Niemcy - Tunezja	31:19 (18:8)

1. Dania	5	10	178:121
2. Niemcy	5	8	155:137
3. Szwajcaria	5	5	144:138
4. Włochy	5	4	129:149
5. Czechy	5	3	111:125
6. Tunezja	5	0	117:164

GRUPA II - WARAŻDIN

Austria - Macedonia Płn.	29:29 (14:13)
Katar - Holandia	37:38 (19:17)
Węgry - Francja	30:37 (15:23)
Macedonia Płn. - Katar	39:34 (21:17)
Holandia - Francja	28:35 (13:19)
Węgry - Austria	29:26 (12:13)
Holandia - Austria	37:37 (19:17)
Katar - Węgry	23:29 (12:12)
Francja - Macedonia Płn.	32:25 (18:14)

1. Francja	5	10	176:129
2. Węgry	5	7	151:145
3. Holandia	5	5	172:177
4. Macedonia Płn.	5	4	152:159
5. Austria	5	4	147:156
6. Katar	5	0	139:171

GRUPA III - OSLO

Brazylia - Chile	28:24 (13:10)
Szwecja - Portugalia	37:37 (18:18)
Norwegia - Hiszpania	25:24 (10:13)
Hiszpania - Portugalia	29:35 (16:15)
Szwecja - Brazylia	24:27 (9:14)
Chile - Norwegia	22:39 (11:17)
Portugalia - Chile	46:28 (22:17)
Hiszpania - Brazylia	25:26 (13:14)
Norwegia - Szwecja	29:24 (16:11)

1. Portugalia	5	9	179:148
2. Brazylia	5	8	136:129
3. Norwegia	5	6	147:130
4. Szwecja	5	4	156:152
5. Hiszpania	5	3	138:137
6. Chile	5	0	126:186

GRUPA IV - ZAGRZEB

Słowenia - Argentyna	34:23 (15:8)
RZP - Chorwacja	24:44 (11:24)
Egipt - Islandia	24:27 (9:13)
Argentyna - RZP	30:26 (14:14)
Egipt - Słowenia	26:25 (16:14)
Chorwacja - Islandia	32:26 (20:12)
Islandia - Argentyna	30:21 (15:10)
RZP - Egipt	24:31 (13:14)
Chorwacja - Słowenia	29:26 (15:15)

1. Chorwacja	5	8	162:122
2. Egipt	5	8	148:125
3. Islandia	5	8	140:116
4. Słowenia	5	4	139:125
5. Argentyna	5	2	117:162
6. Rep. Ziel. Przyl.	5	0	119:175

FAZA PUCHAROWA

1/4 FINAŁU - ZAGRZEB/OSLO

Chorwacja - Węgry	31:30 (16:16)
Francja - Egipt	34:33 (18:14)
Dania - Brazylia	33:21 (15:12)
Portugalia - Niemcy	31:30 (13:9, 13:17, 5:4)

1/2 FINAŁU - OSLO

30.01. Chorwacja - Francja	21.00
31.01. Dania - Portugalia	20.30

O 3. MIEJSCE - OSLO

2.02. przegrany (I) - przegrany (II)	15.00

FINAŁ - OSLO

2.02. zwycięzca (I) - zwycięzca (II)	18.00

PUCHAR PREZYDENTA IHF - PORECZ

GRUPA I

Kuwejt - Gwinea	26:24 (15:11)
Polska - Algieria	38:32 (19:14)
Algieria - Gwinea	32:23 (14:9)
Polska - Kuwejt	42:32 (21:15)
Algieria - Kuwejt	31:38 (14:18)
Gwinea - Polska	28:40 (13:21)

1. Polska	3	6	120:92
2. Kuwejt	3	4	96:97
3. Algieria	3	2	95:99
4. Gwinea	3	0	75:98

GRUPA II

Kuba - Bahrajn	26:39 (12:17)
USA - Japonia	27:25 (15:13)
Japonia - Bahrajn	31:27 (13:13)
USA - Kuba	27:26 (14:15)
Japonia - Kuba	32:23 (14:11)
Bahrajn - USA	28:30 (14:15)

1. USA	3	6	84:79
2. Japonia	3	4	88:77
3. Bahrajn	3	2	94:87
4. Kuba	3	0	75:98

O 31. MIEJSCE

Gwinea - Kuba	28:28 (16:16) rzuty karne 5:3

O 29. MIEJSCE

Algieria - Bahrajn	26:29 (18:17)

O 27. MIEJSCE

Kuwejt - Japonia	37:32 (17:16)

O 25. MIEJSCE

Polska - USA	21:21 (11:13) rzuty karne 3:1

Sport 847e92b01d

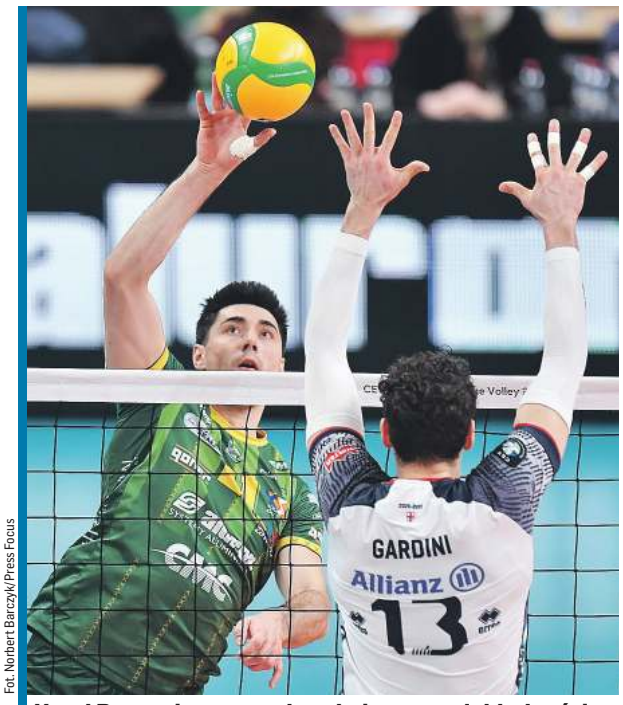
Bez straty seta!

Siatkarze z Zawiercia przeszli śpiewająco fazę grupową i zapewne nie powiedzieli ostatniego słowa.

Kryspin Baran, prezes Aluronu CMC Warty Zawiercie, przed startem fazy grupowej Ligi Mistrzów wyjawił, że awans do ćwierćfinału jest planem minimum. Został on zrealizowany w nader efektowny sposób, bo zespół trenera Michała Winiarskiego nie stracił ani jednego seta! Teraz czeka na rywala w ćwierćfinale.

Do bezpośredniego awansu do ćwierćfinału, w starciu z Allianzem Mediolan zawiercianom potrzebne były dwa wygrane sety. Rywale z Włoch nie zamierzali ułatwiać im zadania, stąd też od pierwszej akcji rozgorzał bój o każdy punkt. Zaczęło się obiecująco dla gospodarzy, bo Karol Butryn, mający ostatnio słabszy okres, tym razem przypomniał swoje walory zarówno w ataku, jak i w polu zagrywki. Posłał trzy asy serwisowe i Aluron prowadził 6:3. Jednak goście szybko doprowadzili do remisu, a i w dalszej części wynik oscylował wokół remisu. Końcowe fragmenty były już efektownym dziełem „Jurajskich rycerzy". Zaczęło się od punktowej zagrywki Bartosza Kwolka, a całą odsłonę zakończył piorunującym atakiem Aaron Russell.

Do pełni szczęścia brakowało zawiercianom jeszcze jednej wygranej partii. Ba, łatwo napisać, trudniej wykonać. Ale - dość nieoczekiwanie - przyszło im to łatwiej niż przypuszczaliśmy. Znów zaczęło się od mocnych serwisów i prowadzenia 5:2. Podopieczni trenera Winiarskiego przejęli pełną kontrolę na wydarzeniami na parkiecie. W szczytowym momencie było siedem „oczek" przewagi (14:7 i 17:10). W połowie seta na boisku pojawił się Davide Gardini, syn znanego wszystkim Andrei, i ożywił nieco grę gości. Straty w części rywale z Włoch odrobili, ale były one zbyt duże, by mogły zostać całkowicie zniwelowane. Wygranie tego seta dawało promocję i spodziewaliśmy się, że trener Winiarski wprowadzi na boisko zawodników rezerwowych. Tak się jednak nie stało! Jak grać, to do końca; i wygrywać - z takiego założenia najwyraźniej wyszedł trener. A i sami siatkarze nie zamierzali stosować taryfy ulgowej. Początek wprawdzie należał do włoskiej drużyny, jednak od remisu 16:16 i asa serwisowego Bieńka rozpoczęła się demonstracja siły ekipy z Zawiercia.



Fot. Norbert Barczyk/Press Focus

Karol Butryn imponował spokojem oraz dokładności zarówno w polu serwisowym, jak i w ataku.

- Bardzo fajnie zareagowaliśmy w tym meczu, zwłaszcza cieszę się z trzeciego seta - podsumował kapitan zawierciańskiego zespołu, Matuesz Bieniek. - Graliśmy mądrze w każdym elemencie i to nas wszystkich cieszy. Były drobne potknięcia i wówczas rywale dochodzili do głosu, jednak liczy się końcowy efekt. Nie wiemy, z kim zagramy w ćwierćfinale, ale wiemy, że mierzymy wysoko.

Włodzimierz Sowiński

Aluron CMC Warta Zawiercie – Allianz Mediolan 3:0 (25:22, 25:21, 25:19)

ZAWIERCIE: Tavares (1), Kwolek (11), Gładyr (3), Butryn (18), Russell (14), Bieniek (8), Perry (libero) oraz Markiewicz. Trener Michał WINIARSKI.

MEDIOLAN: Porro (2), Kazijski (5), Schniter (3), Reggers (10), Louati (5), Caneschi (4), Catana (libero) oraz Otsuka, Gardini (6), Larizza (3). Trener Roberto PIAZZA.

Sędziowali: Gyula Tillmann (Węgry) i Andrij Kowalczuk (Ukraina). Widzów 3000.

Przebieg meczu

I: 10:9, 14:15, 20:19, 25:22.
II: 10:5, 15:8, 20:15, 25:21.
III: 7:10, 14:15, 20:17, 25:19.
Bohater – Karol BUTRYN.

Knack Roeselare – Hypo Tirol Insbruck 3:0 (25:20, 27;25, 25:15)

1. Zawiercie	6	6/0	17	18:2
2. Mediolan	6	4/2	12	14:9
3. Roeselare	6	2/4	6	8:14
4. Innsbruck	6	0/6	1	3:18

Pod pełną kontrolą

Jastrzębianie bez porażki zakończyli fazę grupową. W ostatnim meczu w efektownym stylu ograli SVG Luneburg.

LIGA MISTRZÓW

Niemiecką ekipę w większości tworzą młodzi zawodnicy. Nie mają kompleksów, grają odważnie, z rozmachem i nie boją się nikogo. Potencjał mają spory, ale umiejętności im jeszcze brakuje. Mając po drugiej stronie siatki najlepszych siatkarzy świata, jak Tomasz Fornal, Benjamin Toniutti, Łukasz Kaczmarek czy Norbert Huber, niewiele mieli do powiedzenia. Jastrzębianie już na początku spotkania pokazali im miejsce w szeregu. Zaczęli bowiem w wielkim stylu. Jakub Popiwczak trzymał przyjęcie i obronę, Toniutti rozgrywał szybko i precyzyjnie, a Fornal, Huber, Timothee Carle i Anton Brehme popisywali się efektownymi zbiciami. Goście tylko bezradnie rozkładali ręce po akcjach mistrzów Polski, którzy wygrywali 11:4. Ich trener Marcelo Mendez mógł bez większej ekscytacji przyglądać się grze. Jedynie co pewien czas mobilizował ich, by nie stracili koncentracji. Jastrzębianie utrzymali ją, ich przewaga ani na moment nie była zagrożona. Wygrali bardzo pewnie. Partię zakończył udanym atakiem Fornal.

W dwóch pozostałych odsłonach jastrzębianie już nie forsowali tak wysokiego tempa. "Dali" pograć rywalom. Z dobrej strony pokazali się Theo Mohwinkel oraz Oskar Espeland. Widać było, że dynamiki i siły im nie brakuje. Gorzej z techniką. Gdy trzeba było mierzyć się z blokiem rywali, tracili pomysł na zakończenie akcji. Nieźle prezentował się też Xander Ketrzynski, choć on akurat kilka razy boleśnie przekonał się o sile bloku Hubera i spółki.

Luneburg zarówno w drugim (10:8), jak i w trzecim secie (12:11) prowadził. Gdy jednak partie wchodziły w decydującą fazę, zarysowywała się przewaga naszych siatkarzy. W trzeciej np. goście trzymali się do stanu 19:18. Potem mistrzowie Polski przyspieszyli. Popisali się kilkoma blokami – choćby Kaczmarek zatrzymał Ketrzynskiego – swoje ataki skończyli i zrobiło się 22:18. Piłkę meczową wywalczył Brehme, a mecz zakończył mocnym uderzeniem Kaczmarek.

(mic)

Grupa E

Jastrzębski Węgiel – SVG Luneburg 3:0 (25:16, 25:20, 25:21)

JASTRZĘBIE: Toniutti, Fornal (12), Huber (7), Kaczmarek (11), Carle (14), Brehme (10), Popiwczak (libero) oraz Jurczyk (libero), Vicentin. Trener Marcelo MENDEZ.

LUNEBURG: Wright (1), Espeland (10), Torwie (8), Ketrzynski (6), Mohwinkel (13), Leeson (5), Worsley (libero) oraz Kunstmann, Karlitzek, Larsen. Trener Stefan HUEBNER.

Sędziowali: Risto Strandson (Estonia) i Michail Koutsoulas (Grecja). Widzów 2303.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:10, 20:12, 25:16.
II: 8:10, 15:13, 20:17, 25:20.
III: 9:10, 15:14, 20:18, 25:21.
Bohater – Timothee CARLE.

Chaumont VB 52 – Lewski Sofia 3;0 (27;25, 25:17, 26:24)

1. Jastrzębie	6	17	6/0	18:4
2. Luneburg	6	8	3/3	10:12
3. Chaumont	6	8	3/4	11:12
4. Lewski	6	3	1/5	6:17

Wejście smoka

Warszawianie mieli w Berlinie problemy jedynie w pierwszym secie. Mecz odmienił rezerwowy Linus Weber.

LIGA MISTRZÓW

Fazę grupową PGE Projekt kończył spotkaniem w Berlinie z Recycling Volleys. Starcie zapowiadało się na trudne. Berlińczycy są bowiem nieobliczalni. Amerykański atakujący Jake Hanes i reprezentanci Niemiec, Ruben Schott czy Moritz Reichert to gracze o uznanych nazwiskach, do tego doskonale znający polskich siatkarzy, bo w przeszłości z powodzeniem występowali w klubach PlusLigi. Warszawianie z kolei ostatnio się nie popisali, do zera przegrywając ligowy mecz z Asseco Resovią. W stolicy Niemiec liczyli więc na odkucie się.

Zaczęli mocno, bo wygrali trzy pierwsze akcje. Potem już tak dobrze nie było. Niesieni dopingiem gospodarze rozkręcali się z piłki na piłkę. Imponowali zwłaszcza grą w defensywie. Szli do każdej piłki, nawet wydawałoby się straconej. Wielokrotnie im się to opłacało, bo potrafili przebić ją na drugą stronę siatki. W ataku z kolei jak zwykle brylował Hanes, który atakował ponad blokiem PGE Projektu.

Przyjezdni też nie odpuszczali. Mieli atuty w postaci Kevina Tillie, Jurija Semeniuka czy Artura Szalpuka. Kilka razy „odskakiwali" na dwa-trzy punkty, ale za każdym razem gospodarze wracali do gry.

Set rozstrzygnął się w końcówce. Był remis 22:22, Bartłomiej Bołądź dwukrotnie dał się zablokować. Szansę na doprowadzenie do gry na przewagi przedłużył jeszcze Tillie, ale po chwili zaserwował w aut i było po secie.

Na drugiego goście wyszli z jedną zmianą. Bołądzia zastąpił Linus Weber. Niemiec na pozycji atakującego spisywał się znacznie lepiej. Jego partnerzy z drużyny też weszli na wyższy poziom i okazało się, że berlińczycy niewiele mogą zdziałać. PGE Projekt przejął inicjatywę. Zwycięstwo nie przyszło jednak łatwo, bo gracze RV szarpali, twardo walczyli, ale nie mieli umiejętności, by zatrzymać warszawian.

Grupa A

Berlin Recycling Volleys - PGE Projekt Warszawa 1:3 (25:23, 17:25, 18;25, 21:25)

BERLIN: Tille, (2), Reichert (6), Knigge (8), Hanes (23), Schott (10), Krick (5), Dagostino (libero) oraz Krage, Malescha, Amedegnato, **Plaskie** (1), Mote (4). Trener Joel BANKS.

WARSZAWA: Firlej (2), Szalpuk (16), Semeniuk (13), Bołądź (3), Tillie (15), Kochanowski, Wojtaszek (libero) oraz Kozłowski, Weber (13), Wrona (1). Trener Piotr GRABAN.

Sędziowali: Tudor Pop (Rumunia) i Vasileios Vasileiadis (Grecja). Widzów 5236.

Przebieg meczu

I: 10:9, 14:15, 18:20, 25:23.
II: 7:10, 13:15, 15:20, 17:25.
III: 5:10, 10:15, 15:20, 18:25.
IV: 10:9, 14:15, 17:20, 21:25.
Bohater – Jurii SEMENIUK

Greenyard Maaseik – ACH Volley Lublana 0:3 (17:25, 32:34, 25:27)

1. Warszawa	6	6/0	18	18:2
2. Berlin	6	4/2	12	13:8
3. Lublana	6	1/5	4	7:15
4. Maaseik	6	1/5	2	4:17

Drzyzga znów w Rzeszowie

PUCHAR CEV

Ćwierćfinale Pucharu CEV Asseco Resovia zmierzy się z Fenerbahce Mediacana Stambuł, w którym występuje były rozgrywający rzeszowskiego zespołu Fabian Drzyzga. W tureckiej ekipie gra też dwukrotny mistrz olimpijski (2020, 2024) Francuz Earvin Ngapeth.

Fenerbahce Medicana Stambuł w fazie grupowej Ligi Mistrzów zajęło trzecie miejsce z bilansem 2-4. W klasyfikacji zespołów z trzecich lokat turecki zespół był trzeci za francuskimi Saint-Nazaire VB Atlantique (zagra w rundzie play off LM) i VB 52 Chaumont i zgodnie z rozstawianiem z drabinki zagra z ekipą z Rzeszowa.

Pierwszy mecz Asseco Resovia rozegra w Stambule, a rewanż w Rzeszowie. Zwycięzca z ww. pary w półfinale Pucharu CEV zmierzy się z wygranym z ćwierćfinału Tours VB (Francja) – Knack Roeselare (Belgia).

Sport 847e92b01d

Skuteczna w zagrywce

Bielszczanki planowo pokonały Lotto Chemik Police, ale swoją postawą nie zachwyciły.

TAURON LIGA

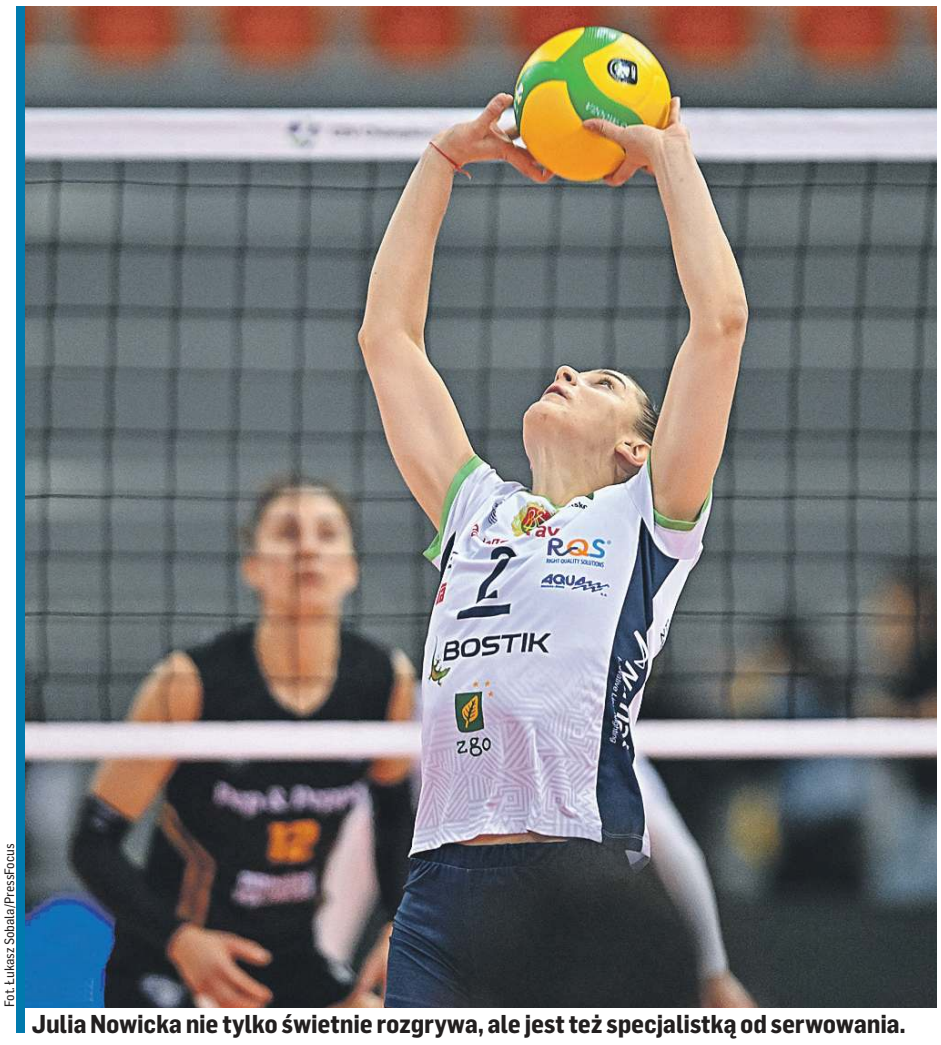
Zawodniczki z Bielska-Białej w ostatnim czasie nie miały najlepszej passy. Przegrały istotnie spotkania w Lidze Mistrzyń z Allianz MTV Stuttgart i Savio Del Bene Scandicci, a na krajowym podwórku z DevelopResem Rzeszów i męczyły się z Metalkasem Pałac Bydgoszcz, zwyciężając, ale dopiero po tie-breaku.

Bielszczanki w zaległym starciu z Lotto Chemikiem przełamały się. Wywalczyły komplet punktów. Nie oznacza to, że nie miały kłopotów. Miały i to duże. Grały bardzo nierówno. Pierwszy set zaczęły od prowadzenia 4:1, by przegrywać 13:19. Zanosiło się na niespodziankę. Wtedy miejscowe się przebudziły. Impuls dała Julia Nowicka. Rozgrywająca zaserwowała cztery asy z rzędu! Lotto Chemik walczył. Dociągnął do 23:20, a potem nastąpił koncert BKS-u. Do końca partii tylko bielszczanki punktowały.

W pozostałych setach nagłych zwrotów akcji też nie brakowało. W drugim np. faworytki wygrywały aż 15:6. Do pogromu jednak nie doszło, bo nagle stanęły. Gdy rywalki zbliżyły się na dwa „oczka" (18:20), zrobiło się nerwowo. Miejscowe w porę opanowały sytuację i zwyciężyły.

W trzecim nastąpiła powtórka z pierwszego. Policzanki długo prowadziły, by w końcówce oddawać punkty praktycznie bez walki.

(mic)



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Julia Nowicka nie tylko świetnie rozgrywa, ale jest też specjalistką od serwowania.

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Lotto Chemik Police 3:0 (25:23, 25:17, 25:21)**

BIELSKO-BIAŁA: Nowicka (7), Borowczak (12), Pacak (9), Laak (11), Angelina (12), Abramajtys (11), Drabek (libero) oraz Brzoza (2), Piasecka, Szewczyk, Suska (libero). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

POLICE: Baić (2), Orzoł (14), Ociepa (4), Hewelt (6), Grajber-Nowakowska (15), Pierzchała (6), Ropela-Puzdrowska (libero) oraz Nowak (libero), Kwiatkowska, Fiedorowicz, Partyka (1), Lochmańczuk (2). Trener Dawid MICHOR.

Sędziowali: Gabriela Ferenczak (Kraków) i Piotr Kasprzyk (Libiąż). Widzów 1560.

Przebieg meczu

I: 8:10, 12:15, 14:20, 25:23.
II: 10:4, 15:6, 20:16, 25:17.
III: 10:9, 13:15, 17:20, 25:21.
Bohaterka – Julia NOWICKA.

1. Rzeszów	16	42	15/1	46:13
2. Budowlani	16	41	14/2	44:15
3. ŁKS	15	40	13/2	41:11
4. Bielsko	15	34	12/3	40:16
5. Radom	16	21	7/9	31:37
6. Opole	16	18	5/11	25:35
7. Police	16	17	5/11	26:37
8. Wrocław	16	16	6/10	24:38
9. Bydgoszcz	16	15	5/11	23:37
10. Mielec	15	15	5/10	19:37
11. Mogilno	16	13	4/12	21:42
12. Kalisz	15	10	3/12	18:40

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: 30.01.: Radom – Kalisz; 31.01.: Rzeszów – PGE Grot Budowlani; 1.02.: Bydgoszcz – Police, Bielsko-Biała – Wrocław, Mogilno – Mielec; 3.01.: Opole – ŁKS Commercecon.

Tata dobry syn słaby

W Filadelfii pokazał się rodzinny duet, ale błyszczał tylko ojciec.

NBA

Seria zwycięstw Lakers skończyła się u słabiutkich w tym sezonie Philadelphia 76ers. W dodatku gospodarze grali bez duetu kontuzjowanych liderów, Joela Embiida i Paula George'a. Odpowiedzialność za wynik wziął na siebie Tyrese Maxey, zdobywca nagrody Most Improved Player (dla zawodnika, który zrobił największe postępy w danym sezonie). W ostatnich tygodniach gra fantastycznie przedłużył właśnie serię meczów z co najmniej 25 punktami do jedenastu kolejnych. Przeciw Lakers Maxey zdobył 43 „oczka", trafił 4 trójki, wykorzystał wszystkie 9 rzutów osobistych. - Jestem stronniczy, ale on powinien trafić do Meczu Gwiazd. Mam nadzieję, że mu się uda, zasługuje na to - tak o Maxeyu mówił Nick Nurse, trener Sixers.

Gospodarze mieli rewelacyjną drugą kwartę, w której zdobyli... 48 pkt. We wtorek na parkiecie pojawili się też tata z synem. LeBron James zasłużył na słowa uznania (31 pkt, 9 asyst, 8 zbiórek), ale Bronny James grał... źle (bez punktów w 16 minut, 0/5 z gry). Gości osłabiła kontuzja Anthony'ego Davisa, który opuścił boisko pod koniec pierwszej kwarty z naciągniętymi mięśniami brzucha.

Tymczasem w San Francisco Golden State musiał mierzyć się z Jazzmanami bez swojego lidera. Stephen Curry siedział na ławce, dał odpocząć zmęczonym i obolałym kolanom. W składzie GSW zabrakło także innych kontuzjowanych - Draymonda Greena i Jonathana Kumingi.

W tej sytuacji pierwszoplanową role odegrał Dennis Schroeder. Niemiec był najlepszym strzelcem Warriors (23 pkt), miał 5 zbiórek, 4 asysty i 3 przechwyty. Jednym z bohaterów wieczoru był Brandin Podziemski, o którego włączenie do polskiej kadry stara się od ponad roku PZKosz. We wtorek zanotował 20 pkt, 7 zbiórek i 6 asyst. Po spotkaniu chwalił go trener Steve Kerr. - Był dziś fantastyczny. To jest właśnie to, czego oczekiwaliśmy od początku sezonu. Wygląda naprawdę dobrze, jest silny i zdeterminowany - komentował zaraz po meczu Kerr. Jazz przegrał siedem razy z rzędu z Warriors, od dziewięciu spotkań nie potrafi też wygrać w San Francisco.

Golden State wciąż walczy o play off, na razie z remisowym bilansem (23-23) zajmuje 11. miejsce w Konferencji Zachodniej. Utah to najsłabsza drużyna na Zachodzie, wygrała tylko 10-krotnie w 45 meczach.

Golden State - Utah 114:103, Philadelphia - LA Lakers 118:104, Atlanta - Houston 96:100, Portland - Milwaukee 125:112

(bb)



Fot. PAP/EPA

Brandin Podziemski znów bryluje na parkietach NBA.

Porażki - jak zwykle

Trefl i Anwil znów bez zysków w europejskich pucharach.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Anwil musiał w środę wygrać w belgijskim Charleroi, by pozostać w grze o ćwierćfinał FIBA Europe Cup. Mecz był szalenie zacięty, emocje w końcówce ogromne. 4 sekundy przed końcem Michał Michalak zmniejszył straty do 1 punktu, jednak na finiszu więcej zimnej krwi zachowali gospodarze i to oni wygrali. W końcówce ważny rzut osobisty spudłował Kamil Łączyński.

Z kolei przedostatni mecz w tej edycji Pucharu Europy już za Treflem. Sopocianie ponieśli 16. porażkę, tym razem mocno obili ich rywale z Tel Awiwu. An i przez moment prowadzenie gospodarzy nie było zagrożone. Za tydzień ostatnia kolejka sezonu zasadniczego, Trefl podejmować będzie Dreamland Gran Canaria.

BKT EUROCUP

Grupa A

■ **Hapoel Shlomo Tel Awiw - Trefl Sopot 91:72 (19:15, 30:17, 23:23, 19:17)**

SOPOT: Best 4, Alleyne 8 (2x3), Witliński, Johnson 16 (1x3), Zyskowski 5 - Groselle 17, Mothen 17 (4x3), Weathers, Schenk 5. Trener Żan TABAK.

W innych meczach: Bahcesehir College Stambuł - Ratiopharm Ulm 85:81, Dolomiti Energia Trydent - Wolves Twinsbet Wilno 70:96.

1. Bahcesehir	17	31	1407:1265
2. Tel Awiw	17	28	1395:1262
3. Gran Canaria	16	26	1243:1197
4. Besiktas	16	25	1366:1339
5. Ulm	17	26	1453:1466
6. Wilno	17	26	1410:1441
7. Podgorica	16	24	1331:1332
8. Trydent	17	23	1338:1431
9. Badalona	16	22	1278:1342
10. Sopot	17	18	1281:1446

PUCHAR EUROPY FIBA

Grupa N

■ **Spirou Basket - Anwil Włocławek 87:83 (29:26, 16:21, 21:11, 21:25)**

WŁOCŁAWEK: Łączyński 6 (1x3), Taylor 7 (1x3), Petrasek 15 (3x3), Ongenda 17, Michalak 10 (2x3)- Funderburk 13, Turner 12 (3x3), Jackson, Gruszecki 3 (1x3). Trener Selcuk ERNAK.

W innym meczu: Fryburg Olympic - MHP Riesen Ludwigsburg 73:78.

1. Ludwigsburg	5	10	415:353
2. Fribourg	5	7	390:387
3. Charleroi	5	7	384:430
4. Włocławek	5	6	408:427

Sport 847e92b01d





Zdjęcia. Włodzimierz Sowiński

Czekanie na „złoty" strzał

Emanuel Zielosko już teraz mógłby otworzyć muzeum, bo ma niecodzienne eksponaty.

Reprezentacyjna koszulka z wygranego meczu ze Związkiem Radzieckim – to marzenie Emanuela Zieloski, znanego i cenionego kolekcjonera w świecie hokejowym.

Nigdy nie był sportowcem wyczynowym, choć nie stronił od gry w piłkę czy zimą w hokeja na pobliskich stawikach czy też na ulicy w katowickim Nikiszowcu. Tam się urodził, wychowywał i trudno się dziwić, że był, jest i będzie kibicem na dobre i złe janowskiego Naprzodu. Od kilku lat jest zapalonym zbieraczem hokejowych pamiątek. Ma w swoich zbiorach wiele unikatowych rzeczy, których może pozazdrościć Muzeum Sportu w stolicy. Jednak – jak sam twierdzi – czeka na ten jeden, jedyny „złoty" strzał, czyli koszulkę któregoś z reprezentantów z meczu Polska – ZSRR z 1976 r. w katowickim „Spodku". Emanuel Zielosko, bo oni mowa, jest niewątpliwie liderem wśród krajowych zbieraczy i, na dodatek, dobrze znanym w hokejowym świecie poza granicami kraju. Krzysztof Wojtanowski, ceniony kronikarz sosnowieckiego Zagłębia i również kolekcjoner, przebija swojego kolegę w odznakach. Owszem, nasz bohater zbiera odznaki i krążki, ale one nie mieszczą się w głównym nurcie jego zainteresowań. Większą uwagę skupia na konkretnym hokejowym ekwipunku.

- Nawet nie potrafię powiedzieć, kiedy i od jakiej konkretnej rzeczy zaczęła się moja pasja zbierania wszystkiego, co jest związane z hokejem - uśmiecha się pan Emanuel. - Było to chyba sześć lat temu, ale głowy nie dam. Dobrze, że mam wyrozumiałą żonę, Beatę, która przymyka oka na moje fanaberie, a nawet wspiera mnie i już nawet nie reaguje, gdy uszczuplam rodzinny budżet. Nie zastanawiam się, ile co kosztuje, bo jeżeli coś mnie interesuje, to cena nie gra roli.

Na okoliczność naszego spotkania pan Emanuel wyciągnął zaledwie cząstkę swoich przepastnych zasobów, bo gdyby pokazać całość, trzeba byłoby zająć wszystkie pomieszczenia domu rodzinnego, łącznie piwnicą i garażem oraz spędzić kilka dni w domu państwa Zielosków. Rozpocznijmy więc krótki rajd po hokejowym „królestwie" Emanuela Zieloski.

1. Kije

To oczko w głowie naszego rozmówcy. Wiszą na ścianie i w drugim kącie, obok koszulek, są poukładane równo kije, za którymi kolekcjonerzy mogą się zabijać.

- Przyznaję, że czasami kilka razy dziennie przeglądam portale internetowe, by znaleźć coś, co mnie interesuje. Tak też znalazłem na OLX informację, że są do kupienia kije Bronisława Smolenia (znany producent od połowy poprzedniego stulecia – przyp. red.) z czerwoną patką (łopatką), takie, jakimi grali nasi hokeiści podczas mistrzostw świata w 1976 r. Zadzwoniłem do pani z Kutna, która je oferowała, że jestem w drodze i chętnie je kupię. Byłem tak podekscytowany, że nie zważałem na przepisy drogowe, tylko gnałem ile wlezie. Dotarłem na miejsce i za cztery stówki zostałem posiadaczem czterech kijów. Ta pani była przekonana, że nimi można jeszcze grać, a znalazła je w piwnicy, gdy kupowała dom po operatorze filmowym, który kręcił dokument o tej imprezie.

Na jednym z kijów są autografy naszych hokeistów, m.in. Stefaniaka, Nowińskiego, Marcińczaka, Ziętary, Pytla, Jaskierskiego.

Po chwili pan Emanuel dodaje: - Od księdza Pawła Łukaszki, byłego reprezentanta kraju i olimpijczyka z Lake Placid 1980, mam kije bramkarskie KOHO, a takimi grał m.in. Władysław Trietiak. Mało kto wie, że oprócz Smolenia z Męciny kije były produkowane w Bielsku-Białej, w wytwórni nart w Szaflarach, przez Watychowicza w Nowym Targu, mistrza stolarskiego Franciszka Peterka z Jastrzębia-Zdroju. Te mam w swojej kolekcji i tylko jednego brakuje mi... wyprodukowanego w Sanockiej Fabryce Autobusów. Stolarze wpadli na pomysł, by zrobić kije „Pasar" dla miejscowej drużyny. Przynieśli jej na trening i jedna z ówczesnych gwiazd w pięciu strzałach złamała... pięć. W Sanoku zachował się jeden i jest wyeksponowany w klubie.

2. Koszulki

Drugim oczkiem w głowie naszego kolekcjonera są koszulki. Może ma ich nieco mniej niż kijów, ale są równie ciekawe i o sporej wartości.

- Gdy moi synowie, Kamil i Igor, oraz bratanek Dawid trenowali w Naprzodzie, to zakładali stare, połatane koszulki wyciągnięte gdzieś z kantorka byłych reprezentantów kraju, m.in. Klisiaka czy Samoleja. A teraz za te koszulki mógłbym oddać wiele – śmieje się pan Zielosko.

Na czołowym miejscu jest wyeksponowana koszulka techniczna, w jakich nasi reprezentanci grali w ostatnich mistrzostwach świata elity. To cenna zdobycz, a pewnie za kilka lat będzie jeszcze bardziej wartościowa. Tuż obok wisi sfatygowana koszulka Krystiana Sikorskiego z igrzysk w Calgary, w której trafił w poprzeczkę podczas meczu z Kanadą.

- To była taka trójstronna wymiana, koszulka przywędrowała od Dmitrija z Nowego Jorku – wyjaśnia pan Emanuel. - W zamian innemu kolekcjonerowi, Connorowi z Ontario, oddałem koszulkę Adamca z orłem bez korony, bo on zbierał ubiory reprezentacji krajów komunistycznych. Brakowało mu z Polski i Rumunii. Z kolei z innym zbieraczem, Patrickiem z włoskiego Brunico, za koszulkę Hanisza z bólem serca oddałem trykoty Christa i Trutego. Mam koszulki kapitana Grutha oraz jego zastępcy Adamca, Cholewy, ale tę bez nazwiska. Pocieszam się, że z nazwiskami Potza, Piecki czy Christa mam trykoty, gdy występowali w Niemczech. Okazuje się, że hokeiści z Sanoka w latach 90. grali w reprezentacyjnych koszulkach z IO w Sarajewie, ale już z logo klubowym i swoimi nazwiskami. Oczywiście, cenne dla mnie są koszulki hokeistów Naprzodu (ostatnia została nabyta na aukcji charytatywnej Mirosława Paculi – przyp. red.). Mam również bluzę sędziowską Huberta Sitki, który najpierw grał, a potem gwizdał w lidze niemieckiej. Mam część stroju olimpijskiego z Calgary i Sarajewa. Niebawem kolekcja się powiększy...

3. Gadżety

Na jednej ze ścian wisi oprawiony plakat informujący o mistrzostwach świata w Katowicach w 1976 r.

- Znów ktoś wystawił na OLX do sprzedaży niedaleko stąd, w Lędzinach; okazało się, że ma takie cztery i kupiłem wszystkie - dodaje z uśmiechem nasz bohater. - Krążki i znaczki zbieram tak przy okazji, ale wcale od nich nie stronię. Ba, mam też... ławkę z szatni Stadionu Zimowego i przechowuję ją w garażu Krzyśkowi Wojtanowskiemu, bo on w swoim mieszkaniu nie ma dla niej miejsca. Mam też rękawice i łyżwy, w których nasi grali w Katowicach. Ba, mam również okolicznościowe listy, jakie pisali pracownicy różnych zakładów, na cześć hokeistów po wygranej z ZSRR.

Dom Zielosków to niecodzienne miejsce, a na hokejowe eksponaty trzeba byłoby poświęcić kilka dni. Duet Emanuel Zielosko – Krzysztof Wojtanowski planował nawet zorganizować wystawę pamiątek z okazji 50-lecia katowickich MŚ i historycznej wygranej. W „Spodku" można byłoby wygospodarować miejsce, ale na to potrzebne są fundusze. Może ktoś się znajdzie, kto wsparłby ten pomysł?

Włodzimierz Sowiński

„Huragany" szaleją

Frederik Andresen powrócił do bramki, obronił 22 strzały i zaliczył pierwsze czyste konto w tym sezonie.

NHL

Dla hokeistów Caroliny Hurricanes nastał dobry czas, trudno się więc dziwić, że w Konferencji Zachodniej z 66 pkt wysunęli się na pozycję wicelidera, ustępując jedynie Washington – 73. „Huragany" na sześć meczów przegrały jedynie z NY Islanders 2:3 po dogrywce, a wygrały m.in. z Vegas 3:2. W ostatnim meczu pokonały w Madison Square Garden NY Rangers 4:0 (1:0, 1:0, 2:0). Powody do satysfakcji miał bramkarz Frederik Andresen, który przezwyciężył problemy zdrowotne - w siódmym meczu w sezonie obronił 22 strzały; zaliczył w nim pierwsze czyste konto i 28. w karierze. Dla Carolina Hurricanes to newralgiczna pozycja, bowiem w tym sezonie jest on już czwartym golkiperem. Przed 35-letnim Duńczykiem między słupkami stawali Piotr Koczetkow, Dustin Tokarski i Spencer Martin. To czwarta drużyna w historii ligi, która korzystała z tylu zawodników na tej pozycji.

- To wątpliwa statystyka, nie chciałbym więc w takich okolicznościach przechodzić do ligowej historii – skwitował trener zwycięzców, Rod Brind'Amour, mający nadzieję, że duński golkiper zagości na dłużej w bramce.

Niewątpliwie drugim bohaterem był Andrej Swiecznikow. Nie tylko zdobył dwa pierwsze gole (1 i 40 min), ale również asystował oraz blokował dostępu do bramki. Podawał przy trafieniu Sebastiana Aho (42) oraz uniemożliwił zdobycie gola Samiemu Carricku'owi (13), zatrzymując krążek zmierzający do siatki. Igor Szestiorkin, golkiper gospodarzy, robił, co mógł, ale jego koledzy zaliczali sporo strat, z czego potem rodziło się zagrożenie.

Zespół Washington Capitals, lider tej konferencji, wygrał na wyjeździe z Calgary 3:1 (1:0, 1:1, 1:0). Tym razem Aleksandr Owieczkin nie znalazł się na liście strzelców. Natomiast w Konferencji Zachodniej lider Winnipeg wygrał w Montrealu 4:1 (1:1, 2:0, 1:0), zaś wicelider Vegas dość nieoczekiwanie stracił punkty z Dallas, przegrywając 3:4 (2:1, 1:1, 0:1, 0:1) po dogrywce. Prowadzi Winnipeg – 73, przed Edmonton i Vegas po 67.

Carolina – NY Rangers 4:0, Calgary – Washington 1:3, Montreal – Winnipeg 1:4, Vegas – Dallas 3:4 po dogr. , Buffalo – Boston 7:2, NY Islanders – Colorado 5:2, Tampa Bay – Chicago 1:4, Seattle – Anaheim 4:6.

(ws)

Sport 847e92b01d

NIC STRACONEGO

HOKEJ

■ Jeszcze dobrze nie przebrzmiały echa derbów pomiędzy GKS-ami z Katowic i Tychów, a już dzisiaj dojdzie do kolejnych. Tym razem katowiczanie podejmą JKH GKS Jastrzębie; obie te drużyny myślą o podium.
Pewne jest, że wygrana 4:3 Tychów we wtorek w Satelicie zamknęła wszelkie dywagacje o pierwszym miejscu - sezon zasadniczy zakończył się wygraną tyszan.
Hokeiści GKS-u po tej przegranej byli mocno niepocieszeni. O porażce zadecydowała 1. tercja. Po trzecim golu w 10 min z lodu zjechał John Murray. - Trudno Johnego winić za puszczone gole, bo przecież gra to praca zbiorowa – broni kolegi jego zmiennik, Michał Kieler. - Szkoda, że nie zdołałem utrzymać czystego konta. Ale walczymy dalej - chcemy zająć 2. miejsce, bo ono stawia nas w lepszej pozycji w play offie.
- Niestety, nie wszystko zależy od nas, ale podejmuje rywalizację o jak najlepsze miejsce – mówi trener JKH, Robert Kalaber. - „Przechlapaliśmy" mecz z Cracovią u siebie, choć mieliśmy przewagę i wiele sytuacji, a przegraliśmy 1:6. Mamy jeden mecz więcej, więc rywale są w lepszej sytuacji. Dlatego już nie zważam na lokatę, lecz pragnę jak najlepiej przygotować zespół do play offu. **(ws)**

TAURON HOKEJ LIGA

Czwartek, 30 stycznia
KATOWICE, 18.30: GKS – JKH GKS Jastrzębie 5:3, 1:3, 6:4 , 3:2 D *
Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.
* - dotychczasowe wyniki

ODERMATT POKONANY!

ALPEJSKI PŚ

■ Narciarze rywalizowali w austriackim Schladming. We wtorek lider klasyfikacji generalnej Pucharu Świata Marco Odermatt po raz pierwszy od prawie dwóch lat został pokonany w zawodach w slalomie gigancie, które ukończył. Szwajcar był trzeci, a zwyciężył Norweg Alexander Steen Olsen.
Odermatt popełnił błąd w pierwszym przejeździe, po którym zajmował dopiero 12. pozycję. W drugim uzyskał piąty czas i ostatecznie stracił do Steena Olsena 0,60 s. Pomiędzy nimi uplasował się rodak zwycięzcy Henrik Kristoffersen - 0,39 s.
W środę Norweg Timon Haugan wygrał slalom. Kolejne miejsca zajęli Austriacy Manuel Feller i Fabio Gstrein.
Haugan na półmetku zajmował drugie miejsce, za Linusem Strasserem. W drugim przejeździe Niemiec pojechał gorzej w dolnej części trasy i spadł na czwarte miejsce. Norweg wyprzedził Fellera o 0,2 s, a Gstreina o 0,67. Polacy nie startowali.
W klasyfikacji generalnej PŚ zdecydowanie prowadzi obrońca trofeum Szwajcar Marco Odermatt.

Riiber nie ma zdrowia...

Zmaga się z coraz większymi problemami z utrzymaniem kondycji fizycznej, a pobyty w szpitalu nie pozwalają na dobre przygotowanie.

Norweg Jarl Magnus Riiber, pięciokrotny triumfator Pucharu Świata w kombinacji norweskiej, lider tegorocznego sezonu, zapowiedział w środę, że z powodu poważnych problemów zdrowotnych podjął decyzję o zakończeniu kariery sportowej.

27-letni Riiber, mający w dorobku 76 zwycięstw w zawodach Pucharu Świata potwierdził, że choroba Leśniowskiego -Crohna, z którą się zmaga, nie została wyleczona.

- Mam coraz większe problemy z utrzymaniem wysokiej kondycji fizycznej, pobyty w szpitalu nie pozwalają na dobre przygotowanie. Chcę także więcej niż dotychczas spędzać czasu z rodziną - powiedział Riiber podczas konferencji na dwa dni przed kolejnymi zawodami PŚ w Seefeld.

W nadchodzący weekend Norweg wystartuje kontrolnie w Seefeld, aby sprawdzić formę przed kolejnymi zawodami w Estonii i później w mistrzostwach świata w norweskim Trondheim.

- Nie jestem pewien, czy będę w stanie startować do końca sezonu. Zadecydują o tym dwa najbliższe sprawdziany. Zobaczymy... Mogę tylko potwierdzić, że jestem już gotowy otworzyć nowy rozdział w swoim życiu - podkreślił ośmiokrotny medalista mistrzostw świata. Dodał, że decyzja o zakończeniu kariery była podjęta już na przełomie października i listopada ubiegłego roku, teraz potwierdziły ją starty w nowym sezonie.

Riiber jest trzecim doskonałym sportowcem norweskim, który zapowiedział zakończenie kariery. Wcześniej poinformowali o tym czołowi biathloniści świata bracia Johannes Thingnes i Tarjei Boe.

Choroba Leśniowskiego i Crohna należy do nieswoistych chorób zapalnych jelit. Może dotyczyć każdego odcinka przewodu pokarmowego – od jamy ustnej do odbytu. Leczenie obejmuje modyfikację trybu życia, dietę, leczenie farmakologiczne i chirurgiczne.

Jej charakterystyczną cechą są odcinkowe zmiany zapalne w jelicie cienkim lub grubym, przedzielone fragmentami zdrowymi. Choroba ma przebieg przewlekły, wieloletni, zwykle naprzemiennie występują okresy zaostrzeń i remisji, ale też często objawy utrzymują się stale i powodują znaczną niepełnosprawność oraz konieczność operacji z powodu powikłań. **(PAP)**



Fot. Pressfocus

Jarl Magnus Riiber zdominował w minionych latach kombinację norweską. Kto po nim przejmie schedę?

Na początek miksty

SKOKI NARCIARSKIE

Od piątku do niedzieli w niemieckim Willingen będą kolejne konkursy Pucharu Świata kobiet i mężczyzn. Jutro na Muehlenkopfschanze (HS147) odbędzie się rywalizacja drużyn mieszanych, w której nie zabraknie reprezentacji naszego kraju. Ponieważ do Willingen pojechały tylko Anna Twardosz i Pola Bełtowska, to one na pewno będą stanowiły żeńską część naszej drużyny. Uzupełni je dwójka panów z piątki: Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Jakub Wolny, Dawid Kubacki i Piotr Żyła. O tym, kto to będzie, decyzja zapadnie po piątkowych treningach.

To drugi konkurs mikstów w tym sezonie PŚ. Pierwszy odbył się podczas listopadowej inauguracji w Lillehammer. Tam polski zespół w składzie: Nicole Konderla, Paweł Wąsek, Anna Twardosz i Aleksander Zniszczoł zajął 7. miejsce. Triumfowali Niemcy przed Norwegami i Austriakami. Trzeci i ostatni w tym sezonie odbędzie się 8 lutego w amerykańskim Lake Placid.

Piątek, 31 stycznia
11.00 trening kobiet
13.30 trening mężczyzn
16.10 konkurs mikstów

Sobota, 1 lutego
11.00 kwalifikacje kobiet
12.00 konkurs indywidualny kobiet
14.30 kwalifikacje mężczyzn
16.00 konkurs indywidualny mężczyzn

Niedziela, 2 lutego
14.30 kwalifikacje mężczyzn
16.10 konkurs indywidualny mężczyzn

(a)

Jadą dalej

ME W ŁYŻWIARSTWIE FIGUROWYM

Julia Szczecinina i Michał Woźniak zajęli siódme miejsce w programie krótkim par sportowych w mistrzostwach Europy w łyżwiarstwie figurowym, które w środę rozpoczęły się w Tallinnie. Prowadzą Niemcy Minerva Hase i Nikita Volodin.

Liderzy otrzymali notę 71,59 pkt i wyprzedzają włoską parę Sara Conti, Niccolo Macii - 68,52 oraz reprezentantów Węgier Marię Pavlovą i Alexeia Sviatchenko - 65,88. Szczecinina i Woźniak uzyskali ocenę 60,31 pkt.

Z powodu kontuzji nie startują złoci medaliści ubiegłorocznych ME w Kownie Włosi Lucrezia Beccari i Matteo Guarise. Na Litwie Szczecinina i Woźniak zajęli dziesiątą lokatę.

Do rywalizacji przystąpiło 18 duetów, z których 16 awansowało do programu dowolnego.

Reprezentująca Polskę Jekaterina Kurakowa zajmuje 9. miejsce po programie krótkim. Prowadzi Gruzinka - choć urodzona w rosyjskim Togliatti - Anastasija Gubanowa, mistrzyni Europy z 2023 roku i wicemistrzyni z 2024. Otrzymała ona notę 68,99 pkt, minimalnie wyprzedzając Estonkę Niinę Petrokinę - 68,94 oraz Szwajcarkę Kimmy Repond - 68,68. Występ Kurakowej został oceniony na 58,70 pkt.

Do rywalizacji przystąpiło 31 zawodniczek, z których 24 awansowały do programu dowolnego. W stawce nie ma złotej medalistki z ubiegłego roku Belgijki Loeny Hendrickx, która musi przejść operację prawej kostki i zakończyła już sezon.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK 30 STYCZNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
17.30 Lekka atletyka: Gorzów Jump Festival, 20.20 Piłka ręczna: półfinał ME mężczyzn (na żywo), 22.20 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
12.10 Łyżwiarstwo figurowe: ME w Tallinie, pr. kr. solistów, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka - Energa MKS Kalisz, 20.30 PLS 1. liga: CHKS Chełm - BKS Visła Proline Bydgoszcz, 1.00 Squash: finał Turnieju Mistrzów (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Arriva Polski Cukier Toruń - Orlen Zastal Zielona Góra, 20.25 Turkish Airlines Euroliga: Paris Basketball - LDLC ASVEL Villeurbanne (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.00 Łyżwiarstwo figurowe: ME w Tallinie, pr. dow. par sportowych (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.30 Pn: Liga Europy, studio i FC Midtjylland - Fenerbahce SK (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.55 Pn: liga saudyjska, Al-Raed SFC - Al-Nassr FC, 20.50 Liga Europy: AS Roma - Eintracht Frankfurt (na żywo)

EUROSPORT 1
15.00, 20.00 Snooker: 4. dzień German Masters (na żywo)

EUROSPORT 2
12.30 Kolarstwo: 3. etap AlUla Tour, 14.30 2. etap Challenge Mallorca, 21.00 Golf: 1. runda AT&T Pebble Beach Pro-Am (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.00 Tenis: 2. runda WTA w Linzu (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 847e92b01d

Rekordzista

Alejandro del Rey właśnie sięgnął po swoje pierwsze trofeum DP World Tour. Kilka lat temu złamał serca polskim kibicom, powstrzymując Mateusza Gradeckiego przed drugim zwycięstwem Challenge Tour.



Fot. Facebook FlightScope UK & Europe

Alejandro del Rey z pierwszym trofeum DP World Tour.

Finałowa runda turnieju Ras Al Khaimah Championship tak naprawdę ani na chwilę nie wymknęła się spod kontroli 26-letniego Hiszpana. Rozpoczął dzień z dwoma uderzeniami od prowadzenia, po czym błyskawicznie powiększył je do pięciu oczek, zaliczając trzy szybkie birdie na jedynce, dwójce i piątce. Marcus Armitage tuż przed półmetkiem zmniejszył dystans do trzech, ale Hiszpan nakręcił się ponownie na jedenastce, trafiając spoza greenu, dodał dwa kolejne birdie na dwóch następnych dołkach i odskoczył aż na 6 uderzeń. 37-letni Anglik odpowiedział, trafiając birdie na czternastce i osiemnastce, jednak na notującego kolejne pary del Reya było to stanowczo za mało. Ostatecznie rundy 68-66-66-66, składające się na imponujący rezultat -22, zapewniły Alejandro wymarzony triumf, z czterema strzałami przewagi nad Marcusem. Szczęście uśmiechnęło się do niego w siedemdziesiątym występie na DP World Tour.

Dopiął celu

Liderem po dwóch pierwszych rundach był Marcus. Alejandro zintensyfikował działania w weekend, podczas którego dzięki legendarnej hiszpańskiej krótkiej grze nie zanotował nawet jednego bogeya. Po wtoczeniu do dołka ostatniego putta, na greenie czekał nastawiony na świętowanie niewielki, ale głośny hiszpański komitet powitalny, który oblał bohatera dnia wodą.

- To niesamowite, po prostu po to pracuję. W zeszłym roku doszedłem do punktu, w którym poczułem, że nie bawię się zbyt dobrze na polu golfowym, ponieważ dla mnie gra o dwudzieste, trzydzieste miejsce nie miała wtedy większego znaczenia. Od tego czasu bardzo ciężko pracowałem, gdyż nie chciałem dłużej pozostać w takim miejscu. Czułem, że gram przez wiele lat z wieloma przyjaciółmi, którzy tutaj wygrywali i wiedziałem, że mogę to zrobić, jednak tak się nie działo - relacjonował del Rey. - Jestem wdzięczny i bardzo szczęśliwy, że to w końcu nadeszło. Zawsze miałem poczucie, że jestem znacznie bliżej w turniejach. Dzisiaj czułem się wspaniale, bardzo naturalnie i grało mi się z łatwością.

Dzięki temu zwycięstwu awansował na siódme miejsce w klasyfikacji Race to Dubai, o - bagatela - 169 pozycji. Wspiął się również na najwyższe w karierze 155. miejsce w rankingu światowym, awansując z pozycji 308. Alejandro został trzecim w tym sezonie zawodnikiem, który wygrywał w lidze po raz pierwszy, po Australijczyku Elvisie Smylie i Amerykaninie Ryggsie Johnstonie. Było to już 209. hiszpańskie zwycięstwo na DP World Tour. Warto wspomnieć, że najwięcej w historii, 50 europejskich trofeów, zdobył genialny i nieodżałowany Severiano Ballesteros.

58

Alejandro del Rey, który w kręgi zawodowców wkraczał pięć lat temu, ma na swoim koncie trzy profesjonalne triumfy. Najpierw we wrześniu 2020 roku we francuskim Open de la Mirabelle d'Or zwyciężał w trzecioligowym Alps Tour. W kolejnym sezonie występował już na Challenge Tour, zapisując się tam od razu na kartach historii europejskiego golfa. W październiku 2021 roku podczas rozgrywanego na francuskim polu Golf Saint Apollinaire turnieju… Swiss Challenge dokonał czynu absolutnie bezprecedensowego, wykręcając nieprawdopodobną rundę 58, będącą najniższym wynikiem zanotowanym w jakimkolwiek europejskim cyklu rozgrywek. Te niezwykłe wydarzenia miały miejsce podczas drugiego dnia turnieju. Po tym, jak w czwartek popisał się rundą 74, w piątek walczył jak lew o przejście cuta. Jak nietrudno się domyślić, główny cel został zrealizowany, a bohater dnia z wynikiem -12 awansował z otchłani klasyfikacji na solidne czwarte miejsce, dwa uderzenia za liderem. Szalona runda -14 zawierała siedem parów, trzy eagle i osiem birdie! W wówczas 32-letniej historii Challenge Tour zanotowano tylko dwa razy rezultaty 59, których autorami byli Adrien Mörk i Nicolò Ravano, w 2006 i 2016 roku, a na European Tour 59 osiągnął tylko Oliver Fisher, podczas 2018 Portugal Masters.



Fot. Facebook Challenge Tour, teraz HotelPlanner Tour.

Tak wyglądała karta z wynikiem 58.

- Bardzo mi się to podobało. To całkiem dobrze pasuje do mojej gry – powiedział wtedy. - Myślę, że kluczem dla mnie jest zachowanie cierpliwości na polu, ponieważ będę miał dużo puttów na birdie. Wczoraj wiele z nich przegapiłem. Dzisiaj szło mi całkiem nieźle, kiedy trafiłem kilka pierwszych. Zachowałem cierpliwość, gdy kilka przegapiłem, a potem po prostu wróciłem.

Rekordowy wyczyn spowodował jednak, że do końca turnieju nie zostało już wiele w magazynku. Nasz bohater finiszował wynikami 68 i 70, z rezultatem -18 zajmując dziesiątą pozycję, siedem strzałów za duńskim zwycięzcą Marcusem Helligkilde

Na drodze Polaka

Na Challenge Tour zwyciężył dopiero w kolejnym sezonie. Jak się później okazało tamta wygrana Hiszpana miała ogromny wpływ na przebieg kariery wielokrotnego mistrza Polski Mateusza Gradeckiego. W kwietniu 2022 roku Gradi, wówczas trzykrotny triumfator na Pro Golf Tour, wygrał po raz pierwszy na Challenge Tour, w południowoafrykańskim Limpopo Championship. W lipcu radził sobie fenomenalnie w Big Green Egg German Challenge, z wynikiem -17 wymuszając dogrywkę z Hiszpanem. Przegrał ją na drugim dołku, po tym jak bardzo daleko uderzający del Rey zaliczył birdie na po raz trzeci rozgrywanej tego dnia, monstrualnie długiej, ponad 570-metrowej osiemnastce. Gdybanie oczywiście nie ma większej przyszłości w szybko zmieniającym się świecie, jednak z niemal stuprocentową pewnością można zaryzykować stwierdzenie, że gdyby Gradi wtedy sięgnął po trofeum, mógłby być niemal pewny pełnej karty w kolejnym sezonie DP World Tour. Tak się jednak nie stało. Z 93537 punktami Mateusz zakończył sezon na 21.miejscu w rankingu Road to Mallorca, tracąc do dającej pełny awans dwudziestej pozycji zaledwie 1507 punktów! Tuż za nim uplasował się… Alejandro del Rey, który miał później więcej szczęścia niż Polak. W rozgrywanym w kolejnym tygodniu morderczym sześciorundowym etapie finałowym Q-School, zajął fantastyczne piąte miejsce i od kolejnego sezonu był już zawodnikiem DP World Tour. Teraz zdobył tam swój pierwszy tytuł.

Bahrajn

W tym tygodniu DP World Tour przenosi się do Bahrajnu na drugą edycję Bahrain Championship. Obrońcą tytułu będzie Południowoafrykańczyk Dylan Frittelli. W turnieju zagrają między innymi: Alejandro del Rey, zwycięzca Rosa Challenge Tour – Angel Ayora, czy nie tak dawno temu dwunasty amator świata - Jacob Skov Olesen, caddiowany przez wielokrotnego Klubowego Mistrza Polski – Mikołaja Kniaginina. W momencie pisania tego artykułu wciąż nie ma wiążącej informacji, czy Polsat Sport transmitować będzie finałową rundę turnieju, jak miało to miejsce rok temu. Warto jednak zachować czujność i ponownie sprawdzić program w niedzielę rano.

Kasia Nieciak

Sport 847e92b01d